



**Jerzy Stoch**

## **Kościół szpitalny św. Cecylii w Janowcu**

Towarzystwo Przyjaciół Janowca n. Wisłą

Janowiec n. Wisłą 1999

### **Od Wydawcy**

Ostatni materialny ślad istnienia kościoła szpitalnego św. Cecylii w Janowcu nad Wisłą znikł z powierzchni ziemi w początkach tego wieku. Być może nie jest przypadkiem, że u schyłku tegoż stulecia ukazuje się drukiem mała synteza dziejów janowieckiego xenodochium. A było to miejsce, gdzie realizowała się jedna z form wyrażania dobroczynności ludzkiej i gdzie spełniany przez kościół ewangeliczny nakaz pomocy słabym i biednym — zmagał się z codziennym ludzkim grzechem zaniedbania.

Towarzystwo Przyjaciół Janowca nad Wisłą wydaje oto pierwszą pracę w planowanej serii Małych Monografii Janowieckich. Szczęśliwie się stało, że zamiary edytorskie TPJ natrafiły na inicjatywę historyka i archiwisty Jerzego Stocha, miłośnika i znakomitego badacza dziejów Janowca nad Wisłą.

Naszkiecowane tutaj dzieje janowieckiej fundacji szpitalnej uzupełniają obraz historii Janowca nad Wisłą. Publikacja wzbogaci zapewne także historiografię dziejów przedrozbiorowego szpitalnictwa parafialnego na terenie radomsko-lubelskiego pogranicza.

Niewielka objętościowo praca w sposób syntetyczny omawia założenia i uposażenie fundacji szpitalnej, opisuje lokalizację kościoła i zabudowań towarzyszących, oraz zapoznaje z sylwetkami prepozytów i podopiecznych szpitala parafialnego.

Autor nie opatrzył tekstu pracy aneksami źródłowymi. Uzupełnieniem mogą być publikowane na łamach „Notatnika Janowieckiego” teksty wizytacji kościelnych z 1595 i 1748 roku. Tekst autorski wzbogacono niewielkim komentarzem i materiałem ilustracyjnym, który chociaż w części może wspomóc - per analogiam - wyobrażenia Czytelnika o wyglądzie budowli kościoła

szpitalnego św. Cecylii.

Sądzę, że praca Jerzego Stocha - skierowana do szerszej publiczności — cieszyć się będzie zasłużonym zainteresowaniem Czytelników i znajdzie należne jej miejsce w domowych i naukowych bibliotekach regionu.

Andrzej Szymanek

## I. Fundacja i Kościół Szpitalny pw. Św. Trójcy (św. Cecylii)

### Założenie i uposażenie fundacji

Tytuł ten nie oddaje dobrze istoty rzeczy, chociaż został użyty zgodnie z przyjętą powszechnie miejscową tradycją: nie chodzi tu bowiem o fundację szpitalną w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, lecz o przytułek, schronisko, względnie dom gościnny. Takie rozumienie słowa „xenodochium” potwierdzają powoływane źródła archiwalne, w których nigdy nie mówi się o chorych, medyku i lekach, a jedynie o utrzymaniu ubogich, starców, kalek, a więc ludzi nie posiadających innych środków do życia, jak tylko ludzką dobroczynność.

Sam budynek sakralny został wzniesiony początkowo jako kaplica pod wezwaniem Św. Trójcy, na gruncie miejskim przy drodze publicznej prowadzącej do Zwolenia (obecnie ul. Radomska). Datę jej budowy można określić jedynie w przybliżeniu; istniała już przed 1560 r. jako przybytek katolicki, a następnie przez dwadzieścia kilka lat była w posiadaniu kalwinów, zrujnowana i zmarnowana, „per haereticos prophanata et violata” jak określa jej stan wizytacja z 1595 r.<sup>1</sup> Był to podówczas budynek drewniany, orientowany, wzniesiony przez dziedziców miasta i przez nich uposażony dwoma łanami pól, a także łąkami i ogrodami oraz wygodnym domem mieszkalnym dla duchownego.

Jakkolwiek fundatorzy tej kaplicy nie są w źródłach archiwalnych z nazwiska wymienieni, to jednak można z największym prawdopodobieństwem przyjąć, że był to Piotr Firlej (ur. 1490, zm. 1553) wojewoda ruski, a po śmierci w 1526 r. jego ojca Mikołaja, hetmana wielkiego koronnego, dziedzic Janowca<sup>a</sup>; tak więc datę budowy kaplicy szpitalnej wraz z domem mieszkalnym dla prepozyta można by zamknąć w granicach lat 1526-1553, czyli okresu jego władania dobrami janowieckimi. Jednocześnie z budową nastąpiło uposażenie kaplicy i prepozyta w środki materialne

---

<sup>1</sup> Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Acta visitationum, Cap 3, k. 77.

<sup>a</sup> Oczywiście — pod nazwą Janowiec — od 1537 roku.

potrzebne dla ich utrzymania.

Całość fundacji szpitalnej została oddana — zapewne w tym samym czasie co i kościół parafialny — innowiercom, przez kasztelana lubelskiego i starostę sandomierskiego Andrzeja Firleja (najmłodszego syna Piotra), który wszedł w posiadanie Janowca w 1557 r., po dokonaniu z braćmi podziału całości dóbr firlejowskich. Jest to zapewne ten okres dwudziestu kilku lat panowania kalwinów - wspomniany w akcie wizytacji parafii - kiedy kaplica szpitalna znajdowała się w rękach protestantów i kiedy nastąpił całkowity upadek fundacji; okres ten skończył się ze zgonem Andrzeja Firleja w 1585 r., a najpewniej jego żony Barbary ze Srzeńskich<sup>b</sup> w 1588 r. po nich dobra janowieckie przeszły we władanie gorliwego katolika Mikołaja Firleja wojewody krakowskiego i starosty kazimierskiego, lecz fundacja szpitalna zniszczona i rozproszona przestała już istnieć.

Jakkolwiek lata te przyniosły zagładę katolickiej fundacji, to jednak wzbogaciły miasto o nowy murowany budynek wystawiony w pobliżu kaplicy, przy cmentarzu od strony południowej, a przeznaczony dla duchownych protestanckich. Podczas wizytacji parafii janowieckiej w 1595 r. kaplica pozostawała nadal zdewastowana, zrujnowana i nawet bez zamknięcia, a przyległy do niej cmentarz bez ogrodzenia; w lepszym stanie znajdował się opuszczony już przez kalwinów budynek, w którym osiedlili się biedacy. Jak już wspomniano, sama fundacja została skasowana, nadania ziemi odebrane, a na miejscu dawnego domu dla prepozyta osiedlono trzech mieszczan. Zniszczenia nie uniknęły również dokumenty odnoszące się do fundacji, tak, że wizytator ks. Jerzy Zamoyski zmuszony był zasięgać o niej informacji u wiarygodnych osób.

Odrodzenie fundacji szpitalnej nastąpiło dopiero w 15 lat po opisywanej wizytacji, w 1610 roku, za sprawą Barbary z Dulskich Tarłowej, dziedzicznej pani Janowca, podówczas już wdowy po Stanisławie Tarło ze Szczekarzewic, staroście sochaczewskim. Barbara Tarłowa po uporządkowaniu spraw związanych z restytucją katolikom kościoła parafialnego, zeznała osobiście w grodzie radomskim we wtorek po święcie św. Michała Archanioła<sup>2</sup> 1610 r. akt odnowienia fundacji szpitalnej w Janowcu, który został wpisany do księgi 31 Inscript-ionum<sup>3</sup>.

Oświadczyła ona, że „ad laudem et gloriam Sanctissimae et Individuae Trinitatis in honoremque Sanctae Cecilliae Virginis et Martiris capellam seu oratorium domumque hospitem in oppido suo haereditario Janowicz iam antea existentem de novo fundat, locat ac erigit ...” W tym celu zabezpieczyła fundacji niezbędne dla jej istnienia i utrzymania ubogich środki materialne: w

---

<sup>b</sup> W źródłach także: Szreńskich.

<sup>2</sup> 5 października.

<sup>3</sup> Uwierzytelniona kopia tego aktu sporządzona w 1852 r. znajduje się w Archiwum Kurii Diecezjalnej Sandomierskiej w Sandomierzu. Akta kościoła parafialnego w Janowcu.

pierwszym rzędzie darowała wieczyście na zamieszkanie biedaków dom drewniany zwany „Turskiego”, przyległy z jednej strony do cmentarza a z drugiej do domu Gosławskiej; następnie dwie dziesięciny snopowe ze wszystkich zbóż i zasiewów na polach chłopskich we wsiach Ławecko i Zamoście<sup>c</sup>. Otrzymał także szpital dwu poddanych we wsi Janowice zobowiązanych do pracy na jego rzecz po dwa dni w tygodniu zaprzęgiem i po jednym dniu roboty pieszo. Także i czterej mieszczanie janowieccy zostali pociągnięci do świadczeń: mieli płacić szpitalowi po dwa grosze od domu rocznego czynszu, zaś jedna osoba z każdego domu miała przez cztery dni w roku dla niego pracować. To ostatnie świadczenie dotyczyło zresztą wszystkich mieszczan janowieckich, z tą różnicą, że na rzecz dziedzica dóbr. Co do innych obowiązków wynikających z prawa miejskiego, wspomniane cztery osoby pozostawały nadal zależne od urzędu miejskiego i dziedzica.

Przedmiotem nadania była także ziemia, a to półłanek pola (obejmujący około 20 morgów) leżący na gruncie miejskim, a przylegający do roli Jadwigi Kalinowej i takiej samej długości; następnie sąsiadujący z tym półłankiem łąn wymierzony z pola zwanego Machoniowa Niwa a długi od drogi Janowiec - Mszadla do drogi z Janowca do Ławecka. Inny znów łąn gruntu otrzymał szpital na polu zwanym Błonie, leżący z jednej strony między rolą Macieja Bobeńskiego a z drugiej polem zwanym Niwa Pańska, a ciągnący się od rzeczki Niecieczy do miejsca zwanego Blech.

Dostał także szpital łąkę zwaną od dawna Baryczkowską, położoną z jednej strony między zagłębieniem nazwanym Źródło a łąką zamkową, zaś z drugiej między Niecieczą i polem zwanym Meczurka, a polem zwanym Sośnica. Fundacja została też obdarowana dwoma ogrodami: jednym przyległym do ogrodu Plebańskiego, między drogami wiodącymi do ogrodów zamkowych i drogą prowadzącą do Kazimierza (dookoła ogrodów zamku), a drugim pod Zwierzyńcem, znajdującym się między ogrodem Grzesiowej i rolą zamkową.

Prócz tego prepozyt szpitala i jego poddani otrzymali na wieczne czasy prawo wolnego wyrębu drzewa w lasach janowieckich na budowanie i wszelkie potrzeby kaplicy, domu szpitalnego oraz domu samego prepozyta. Pozwolenie to zostało jednak obwarowane zastrzeżeniem, że wyrąb może mieć miejsce tylko za wiedzą dziedzica lub jego namiestnika. Pozwoliła także dziedziczka prepozytowi na swobodny wypas w lasach janowieckich jego bydła i koni, udzieliła też szpitalowi prawa swobodnego przemiału zbóż w młynach janowieckich, bez pobierania od niego miarki.

Darowizny te i przywileje zobowiązywały jednak fundację, a ściślej prepozyta, do wypełniania określonych obowiązków. Przede wszystkim miał przyzwoicie utrzymywać, pielęgnować i stosownie ubierać dwunastu ubogich, przyjmowanych do szpitala głównie spośród mieszczan janowieckich i poddanych ze wsi należących do zamku.

---

<sup>c</sup> Dzisiaj: Ławeczko i Zamość.

Winien następnie odprawiać trzy Msze św. w każdym tygodniu (prócz dwu obowiązkowych), a to we środy za żyjących fundatorów (zeznającą Barbarę i jej dziedziców obojga płci); jeśli by zaś sukcesorów jej zabrakło, to ta Msza św. powinna być odprawiona na intencję biedaków przebywających w tym szpitalu. W piątki miała być odprawiana Msza św. za zmarłych fundatorów, a przede wszystkim za dusze ojca i męża Barbary Tarłowej: Jana Dulskiego podskarbiego koronnego i Stanisława Tarły starosty sochaczewskiego. Trzecia Msza św. - bez określonej intencji - w niedzielę i święta, ale z warunkiem, by nie kolidowała z nabożeństwami w kościele parafialnym, a więc mogła być odprawiana tylko między prymarią a sumą w kościele św. Małgorzaty. Zaś dla większej chwały Bożej, w uroczyste święta, miał prepozyt brać udział w procesjach, okadzaniu i innych nabożeństwach w kościele parafialnym.

W dalszym ciągu prepozyt szpitala, „ponieważ ma być opiekunem ubogich, dlatego nie powinien uważać się swojej wygody a o ulżeniu ich biedzie poważnie myśleć i nie odmawiać im doczesnej opieki”; winien ich też pouczać o pilnym przyjmowaniu Sakramentów św. szczególnie w niedziele i święta.

Z całym naciskiem - w dalszym ciągu przywileju — Barbara Tarło zastrzega dla siebie, a także swoich dziedziców dóbr janowieckich, prawo patronatu (*ius patronatus*) nad fundacją kaplicy i prepozytury; w jednym tylko przypadku prawo to, wraz ze wszystkimi wpływającymi z niego skutkami, przejdzie na biskupa krakowskiego: o ile ona sama nie będzie posiadała prawnego potomstwa, lub - „uchowaj Boże” - będzie ono heretykami.

Osoba prepozyta, względnie kapelana, którego prawo prezentacji sobie waruje, musi spełniać szereg warunków: przede wszystkim musi to być człowiek pewny i jej miły, najlepiej były wikariusz przy kościele parafialnym, wzorowych obyczajów i nie posiadający żadnych innych beneficjów kościelnych. Ponieważ jest wolą fundatorki, ażeby prepozyt szpitala całkowicie poświęcił się opiece powierzonych mu ubogich, z nimi żył i zamieszkiwał, więc jeśliby już po oficjalnym wprowadzeniu go na to stanowisko otrzymał jakieś inne beneficjum kościelne, to nominacja ta tym samym staje się niebyłą, a prepozytura winna być uważana za wakującą.

Właściwa ocena dochodu płynącego z tego nadania nie jest łatwa. Łan jest miarą gruntową mało sprecyzowaną, jest to bowiem raczej jednostka gospodarcza, niż o ściśle określonej powierzchni<sup>4</sup>. Jednakże, w tym przypadku można przyjąć, że łany - które były przedmiotem nadania - pod względem obszaru odpowiadały mniej więcej 40 morgom.

---

4 Lustracja województwa lubelskiego 1565, Wrocław 1959, s. 22: „W tej wsi (Zemborzyce) kmieci osiadłych 34 in lancis 251/2, czynsz różno płacą, że różne role mają, krótsze i dłuższe”; s. 26: „Pytani, jeśli że ty 3 łany są równe łanom kmiecym zeznali, że nie większe ani mniejsze, jedno jako kmiece”.

W 1852 r. podjęto dla celów administracyjnych wycenę nadania funduszu szpitalnego<sup>5</sup>. Okazało się wówczas, że istniejący nadal, a nadany w 1610 r. półłanek pola, leżący na gruntach miejskich i przyległy (w XVI w.) do gruntu Jadwigi Kalinowej, liczył około 20 morgów; wynika z tego pomiaru, że w Janowcu używano łanów frankońskich liczących blisko 45 morgów<sup>6</sup>. Na tej zasadzie można wyliczyć, że nadane pola w rozciągłości 2 $\frac{1}{2}$  łana równały się ponad 112 morgom czyli 62,5 ha. Było to, w stosunku do pierwszej fundacji, więcej o 1/2 łana (12,5 ha).

Jednakże o wartości roli nie decyduje wyłącznie jej obszar ale jakość gruntu. Otóż trzeba zauważyć, że prawie cała ta ziemia znajduje się w pobliżu miasta, co z jednej strony upraszczało jej nadzór i ułatwiało gospodarowanie, z drugiej jednak strony, narażało ją na ustawiczne powodzie. Jak o tym wie każdy mieszkaniec Janowca, niemal co roku, czasem nawet dwa razy, Wisła przybiera i zalewa - pomimo istniejących obecnie wałów ochronnych - spore obszary pól uprawnych leżących między Wisłą a miastem. Podobna sytuacja istniała i blisko 400 lat temu, z tą różnicą, że nie było jeszcze wówczas wałów, usypanych później, w XIX w. Tak więc, chociaż pod względem jakości grunty te nie były złe, ale położenie ich uniemożliwiało sianie oziminy, a nawet nie zawsze pozwalało liczyć na zebranie plonów. Także i w naszych czasach można zobaczyć w pełni lata, przed żniwami, uprawy i drzewa stojące w wodzie. Stałe zagrożenie przez Wisłę tych gruntów w pełni potwierdzają przekazy źródłowe: z nadanych przez Barbarę Tarłową w 1610 r. gruntów, w 1852 r. istniały już zaledwie resztki: z łanu zwanego Machoniowa Niwa, położonego nad Wisłą, pozostało zaledwie około 6 morgów, a i ten szczątek był zagrożony, ponieważ rzeka w tym właśnie miejscu wgrzyzała się w ląd; łąka Baryczkowska została zupełnie pochłonięta przez Wisłę; podobny los spotkał w całości ogród położony przy drodze do Kazimierza. Łan Błonie corocznie ulegał powodzi. Wraz z tymi gruntami zginęły i uległy zapomnieniu niektóre związane z nimi nazwy miejscowe, użyte jeszcze w dokumencie fundacyjnym, a ich lokalizacja w zmienionym terenie stała się niemożliwa.

Dwa ogrody darowane fundacji - to wielkość niewiadoma - można tylko przypuszczać, że były miernej wartości; jeden podlegał wylewom Wisły, drugi znajdował się daleko, pod Zwierzyńcem, na gruncie piaszczystym - o czym i obecnie można się na miejscu przekonać - a w 1852 r. był już całkiem zasypany piaskiem.

Jak już wspomniano wobec braku odpowiednich przekazów źródłowych właściwa ocena dochodów płynących z tego nadania nie jest prosta, zaś pewna i w liczbach bezwzględnych wydaje się - przy obecnej znajomości źródeł - w ogóle niemożliwa.

---

5 Archiwum Kurii Diecezjalnej w Sandomierzu, ibidem.

6 Używanie łanu frankońskiego jest poświadczane dla pobliskiego Zwolenia.

Można jednak podjąć próbę zbliżenia do wartości prawdopodobnych a opartych na rachunkach wynikających z oceny przychodów na terenach sąsiadujących i w zbliżonych latach.

Z lustracji województwa sandomierskiego wynika<sup>7</sup>, że folwark rycki o areale 36 łanów - będący uprzednio w posiadaniu właściciela Janowca, wojewody ruskiego Piotra Firleja z Dąbrowicy - przynosił dochodu z samych tylko upraw, wyłączając inne źródła, 947 grzywien i 16 groszy rocznie, co przeliczone na grosze wynosi ich 45472. Poszukując dochodu z łąnu otrzymujemy  $45472 \text{ gr} : 36 = 1263 \text{ gr}$  i 2 denary. Ponieważ chodzi tu o obliczenia porównawcze, można nie komplikować sobie rachunku tak drobnymi w skali folwarku kwotami jak denary i wówczas otrzymamy jako dochód z łąnu 42 złp i 3 gr równające się 26 grzywnom i 15 gr<sup>8</sup>.

Wyliczona przez Jerzego Topolskiego wielkość dochodu z łąnu szlacheckiej ziemi folwarcznej<sup>9</sup>, określona przez niego na 35 - 55 złp, ma w tym przypadku ograniczoną wartość, bowiem odnosi się do gospodarki folwarcznej, zawierającej w sobie wartości płynące z rozmaitych źródeł przychodów. Tymczasem obliczony dla folwarku ryckiego dochód, z samych tylko upraw, wynoszący 1263 grosze z łąnu (42 złp i 3 gr) znajduje się poniżej średniej wyprowadzonej przez J. Topolskiego (także z powodu wyłączenia innych dochodów), co zdawałoby się pozwalać na porównanie zysków z prawdopodobnie gorzej uprawianej królewszczyzny, a lepiej administrowanej bo własnej, leżącej w pobliżu kościoła i miasta ziemi, chociażby o niższej jakości.

Przyjmując więc kwotę 1263 groszy z łąnu jako możliwy i prawdopodobny dochód z nadania Barbary Tarłowej dla kościoła w Janowcu, otrzymalibyśmy wówczas z rachunku  $1263 \times 2,5$  sumę 3157 groszy i 9 denarów jako dochód roczny fundacji szpitalnej z samych tylko pól ornych.

Rozpatrzmy dalej kolejno poszczególne elementy nadania. A więc drewniany „dom Turskiego”, który wprawdzie posiadał określoną wartość materialną, to jednak stanowił majątek trwałe i nie rzutował na roczny bilans dochodu szpitala; jego wartość dla fundacji jako przytułku dla bezdomnych jest niewymierna, podobnie tylko teoretycznie można by liczyć z niego 2 grosze czynszu, tak jak i z domów innych mieszczan<sup>10</sup>. Taki czynsz chyba z niego nie wpływał, bo wówczas musiałaby fundacja opłacać go samej sobie.

Oszacowanie dwu dziesięcin snopowych ze wszystkich zasiewów chłopskich w Ławecku i Zamościu to trudny problem. Przeszkodę nie do pokonania zdaje się tu stanowić milczenie

---

7 Lustracja województwa sandomierskiego 1564-1565, Ossolineum, s. 260.

8 Rachunek ten oparty jest na relacji: 1 złoty obliczeniowy = 30 groszy = 90 szelągów = 540 denarów; 1 grzywna = 48 groszy. Tadeusz Kałkowski, Tysiąc lat monety polskiej, Kraków 1974, s. 141.

9 Jerzy Topolski, Zagadnienia gospodarki w Polsce, (w:) Polska w epoce Odrodzenia -Konfrontacje historyczne, Wiedza Powszechna, Warszawa 1970; Recenzja w Przeglądzie Historycznym, t. LXII, 1971, z. 3, s. 557.

10 Przywilej fundacji szpitalnej w Janowcu Barbary Tortowej z 1610 r., Archiwum Diecezjalne w Sandomierzu. Poszyt Janowiec.

przekazów źródłowych o areale rolnym wspomnianych wsi, rodzaju upraw i ich wydajności. Rozwiązanie tej kwestii starano się znaleźć na innej drodze: podjęcia próby oszacowania rachunku plonów jakie mogły przynosić pola obu wsi. W tym celu poszukiwano wśród lustrowanych królewskich wsi takich, które mogłyby być uważane za reprezentatywne pod względem podobieństwa regionu geograficznego, własności, upraw i plonów. Wybrano jako „model” wieś Glinice, położoną koło Radomia i znajdującą się w posiadaniu Mikołaja Firleja wojewody lubelskiego i dziedzica Janowca. Według rachunku opartego na „wzorcowych” zbiorach tej wsi, w Ławecku i Zamościu „cresceni” chłopskiego żyta wynosiła 570 kóp, a owsa 600; wynika stąd, że dziesięcina snopowa z żyta liczyła 3420 snopów (57 kóp), a z owsa 3600 (60 kóp). Przerachowując te wielkości na pieniądze otrzymujemy — licząc po 12 gr za korzec żyta i po 5 gr za owies -odpowiednio 410 gr i 330 gr, co w sumie dawało fundacji szpitalnej 740 gr = 24 złp i 20 gr<sup>11</sup>.

Uzyskany w ten sposób, drogą teoretycznego rachunku, wynik trzeba traktować z wielką ostrożnością, bowiem może zachodzić nawet znaczny błąd głównie w ocenie rozległości pól we wsiach Zamość i Ławecko; błąd taki rzutowałby w decydujący sposób na ocenę wielkości zbiorów w obu wsiach, a co za tym idzie, także wielkość dziesięciny. Dodajmy jednak, że ta jej wielkość nie była stale jednakowa, bo nawet ksiądz prepozyt szpitala nigdy nie mógł przewidzieć, co i ile w następnym roku wysięją na swoich polach chłopi w Zamościu i Ławecku, jaki będzie urodzaj, no i wreszcie - choć to był czynnik najbardziej stabilny - jakie będą ceny rynkowe zbóż.

Darowiznę dla szpitala pracy pańszczyźnianej dwóch poddanych z Janowie należy w tym miejscu - dla porządku - wymienić, ale bez potrzeby zastanawiania się nad jej pieniężną wartością, bowiem stanowiła ona czynnik warunkujący uprawę ziemi fundacji i wyraziła się w ogólnym dochodzie z plonów rolnych.

Również dla porządku trzeba wymienić ściśle sprecyzowany w nadaniu roczny czynsz w wysokości 2 groszy od każdego z domów czterech mieszczan Janowieckich, a to Świętkowej, Wojciecha Sulimy, Jana Zameśnika i Katarzyny Krawcowej. W sumie czynsze te stanowiły dla

---

11 „We wsi Glinice zamieszkiwało 5 zagrodników, to jest licząc po 3-4 osoby dorosłe na gospodarstwo, 15-20 osób. Mieli oni „po trosze po sobą” roli na której uprawiali tylko żyto i owies, jak mówi Lustracja (s. 185). Te „po trosze” roli, to jak wynika z pracy Zbigniewa Ćwieka (*Z dziejów wsi koronnej XVII wieku*. Warszawa 1966) na s. 113, przedstawia rozległość około 1 łanu, z którego uzyskiwali 95 kóp żyta i 100 kóp owsa. Podobne plony, choć nieco niższe, osiągał wspomniany już folwark firlejowski w Rykach (*Lustracja ...*, s. 260), gdzie zbierano z łanu 166,6 kóp żyta, czyli z połowy łanu 83,3 (w Glinkach 95). Rozległość pól uprawnych w Zamościu i Ławecku oszacowano przyjmując za podstawę rachunku liczbę łanów wymienionych w Lustracji (s. 195) sześciu wsi klucza janowieckiego, wyliczoną na 29. Wsie te, według rejestru pogłównego z 1676 r. (Biblioteka Czartoryskich, rkps 1099), liczyły w sumie 595 osób ludności służebnej, a stąd łatwo wyliczyć, że na 1 łan przypadało w nich około 20 osób - podobnie więc jak w Glinicach. Zakładając, że powinna w zasadzie istnieć proporcja między rozległością pól a pracującą na nich ludnością i znając osiadłość Ławecka (80 osób) i Zamościa (50 osób), wyliczono, że wsie te powinny posiadać szacunkowo: Ławecko — 4 łany i Zamoście — 2,5 łana. Biorąc pod uwagę, że dane te mają charakter przybliżony, zaokrąglono ich ogólny areal do 6 łanów. Pewną sugestią w tym kierunku zdaje się stwarzać rozległość nadanych fundacji gruntów — 2,5 łana.



szpitala dochód w wysokości 8 groszy. Nałożony na tychże mieszczan obowiązek pracy w czasie żniwa na polach szpitalnych w wymiarze 16 dni rocznie (po 4 dni), podobnie jak pańszczyzna Jana Liszcza (chyba Liścia?) i Mateusza Koszczaka (Kościaka?) z Janowie, nie wymaga obrachunku, jako wartość ukryta w ogólnym dochodzie z, produkcji rolne).

Łąka Baryczkowska - zwana tak zapewne od swego położenia, może na gruntach wsi Baryczka, ale w pobliżu Wisły - wielkości jej w łanach nadanie nie określa<sup>12</sup>; także lustrację i inwentarze dóbr z tego okresu nie zadają sobie trudu wymierzenia obszaru łąk. Można więc domniemywać, że dochodowość ich w porównaniu z gruntami ornymi była niewielka, co wydają się potwierdzać stosunkowo niskie czynsze jakimi były w królewskich obciążone: około 4-8 gr od łąki rocznie<sup>13</sup>. Z porównania zbiorów siana w różnych folwarkach królewskich powiatu radomskiego okazuje się, że najniższe oscylują wokół 2 brogów, co jak na folwark, jest rzeczywiście niewiele<sup>14</sup>. Jednak w przypadku janowieckiej fundacji szpitalnej nie mamy do czynienia z folwarkiem - a w najlepszym razie z folwarczkiem - i stąd wydaje się, że zbiór siana z jednej jedynej łąki nie powinien przewyższać zbioru, nawet małego, folwarcznego wspomnianych 2 brogów, a najprawdopodobniej półtora; przyjmijmy najwyższą cenę siana (liczoną za brogi) - 211/2 grzywny, czyli otrzymamy 180 groszy = 6 złp. Te 6 złp, to byłby przypuszczalny, przybliżony, ale i najbardziej prawdopodobny dochód szpitala z nadanej Baryczkowskiej łąki.

Dochód z dwóch ogrodów w Janowcu darowanych szpitalowi jest i niewymierny i mało znaczący. Sąd taki opieram na wielokrotnie wyżej wspomnianych lustracjach, z których wynika, że czynszów z ogrodów albo w ogóle nie płacono, albo oscylowały one około 1 grosza rocznie. Uprawiane w nich jarzyny<sup>15</sup>, jak np. marchew, kapusta, pietruszka, pasternak, cebula, anyżek, lnicza, rzepa służyły własnym bieżącym potrzebom gospodarstwa i nie były towarem rynkowym, a w żadnym razie nie w Janowcu, gdzie mieszczanie posiadali własne grodki; także wywóz warzyw na odleglejsze targowiska był nieopłacalny, choćby ze względu na łatwe psucie się towaru podczas długotrwałego transportu. O wielkości ogrodów szpitalnych można tylko snuć domysły, do czego podstawy daje fakt nadania dwóch ogrodów, co zdawałoby się sugerować, że fundacja mająca

---

12 Opis granic łąki zawarty w przywileju fundacyjnym niczego by nam dziś nie wyjaśnił, bo jak pisze proboszcz janowiecki ks. Wojciech Brzuchnański w swoim protokole z 1854 r. „łąka Baryczkowska niegdyś najkorzystniejsza, całkiem przez rzekę Wisłę zniszczona i w tym miejscu jest koryto rzeki”. Archiwum Diecezjalne Sandomierskie, Poszyt Janowiec.

13 Por. czynsze z łąk od mieszczan w Kozienicach, Stężycy, poddanych w Życzkiej Woli, gdzie opłaty wynoszą po 4 gr, z wyjątkiem Stężycy gdzie płaci się 8 gr. W lustracji wsi Podłodów powiatu radomskiego znajduje się informacja „Jako w tym kraju siano niedrogie, każdy próg per mc. (grzywien) 2, bo siano z błot nie tak skupne”. Lustracja ..., ss. 181, 217, 218, 242, 248.

14 Lustracja ..., ss. 177, 183, 211, 213, 214, 217, 229, 231, 232. Należałoby w tym miejscu dodać, że teoretyczne obliczenia dochodu z siana we wspomnianym już folwarku ryckim, w proporcji do łana ziemi uprawnej, daje 83 groszy; 83 gr pomnożone przez 2,5 (tyle łanów posiadał szpital) daje w sumie 207 gr i 9 denarów. Nie jest to kwota zbytnio odbiegająca od wyliczonego dla fundacji dochodu z siana.

15 Inwentarze dóbr ziemskich województwa krakowskiego 1576-1700, Warszawa 1956, ss. 30, 106, 170, 193, 285, 414; Lustracja województwa sandomierskiego ..., s. 236.

utrzymać 12-tu biedaków otrzymała też podwójny nadział gruntu przewidywanego dla jednego gospodarstwa miejskiego. Pewne wyobrażenie o ich przypuszczalnych rozmiarach może dać rysunek Zygmunta Vogla z początku XIX w., przedstawiający widok Janowca z wyraźnie zaznaczonym ogrodem (Kirkutem?), położonym u stóp zbocza, na którym wznosi się zamek. Ogród ten (Kirkut?), chociaż zaniedbany, istnieje do dziś, tak jak go uwiecznił Vogel. Zatem, wobec braku przekazów o ilości i wartości uprawianych warzyw, należałoby wyrażoną już opinię o małym znaczeniu ogrodów dla wyżywienia ubogich, dodatkowo uzasadnić przykładem tygodniowego jadłospisu poddanych w pobliskich Oblasach (z pierwszej połowy XIX w.), gdzie jarzyny stanowiły tylko drobny dodatek do klusek, kaszy, grochu, będących podstawą wyżywienia<sup>16</sup>. Uważam, że mimo upływu około 200 lat od uposażenia fundacji, „menu” ludności wiejskiej - żyjącej w podobnych warunkach - nie uległo zasadniczej zmianie.

Dozwolenie bezpłatnego wyrębu drzewa w lasach janowieckich na potrzeby budowlane fundacji i jej poddanych, to wprawdzie hojny dar, ale obwarowany każdorazowym zezwoleniem administracji dóbr „cum scitu haeredum vel locum ejus tenentium”), co tym samym sprowadzało się do udzielania zezwoleń na zamierzone budowy czy remonty. Przyjmując nawet dobrą wolę zarządu majątku, że nie ograniczał koniecznych reperacji domów i kościoła, to jednak kontrola zużycia budulca istniała i nie mogło być mowy o zbędnych robotach: jeśli nie zdarzył się pożar lub inna podobna klęska, to mogło minąć nawet wiele lat bez potrzeby uciekania się do prawa wydatniejszej pomocy ze strony ofiarodawców. Można więc wnioskować, że potrzeby dwu poddanych, kościoła, szpitala i domostwa prepozyta, były w granicach roku małe, ograniczały się zapewne - jeżeli gospodarka była dobra (w co trzeba wątpić)<sup>17</sup> — do bieżących napraw płotów, dachów, wrót itp., co wymagało niewielkich ilości drewna. Bliższe prawdy wydaje się jednak twierdzenie, że gospodarka pozostawiała wiele do życzenia, że konieczne reperacje odkładano tak długo, aż doprowadzone do ruiny budynki wymagały generalnego remontu, który pociągał za sobą tak znaczne koszty, że przekraczały one możliwości finansowe fundacji. Prepozytowi pozostawało wówczas jedynie odwołać się do hojności fundatorów<sup>18</sup>, którzy w miarę swoich chęci i możliwości

---

16 We dworze w Oblasach w pierwszej połowie XIX w. (ok. 1830 r.?) zanotowano: „Na cały tydzień ludziom co ma dawać. - Niedziela. Krupnik po pół funta mięsa zasypany kaszą po pół kwaterki. Kolacja: kartofle. - Poniedziałek. Grochówka ze skórą po kwaterce grochu. Kluski na gęsto po pół kwarty. Kolacja: kartofle. - Wtorek. Zupa kartoflana. Kasza na gęsto po kwaterce. Kolacja: kartofle. - Środa. Kluski na rzadko po kwaterce do mleka. Marchew. Kolacja: kartofle. - Czwartek. Barszcz kaszą zasypany po pół kwaterki z kawałkiem kielbasy lub pekefleiszu po kawałku. [Kolacja:] Brukiew. - Piątek. Kluski na grzybowym smaku po kwaterce, [kolacja:] Groch. - Sobota. Kasza z mlekiem po pół kwat[er]ki. [Kolacja:] Buraki”. (Biblioteka PAN w Krakowie, Akta Osławskich, rps. 339, k. 83). Oczywiście kartofle w jadłospisie wsi XVI wiecznej były zastępowane różnymi rodzajami kasz.

17 Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Acta uisitationis (AV 20), rok 1721, k. 749: „Domus pro praeposito hospitalis est murata sed multum devastata per ignem, in qua ob desolationem ejus non habitat praepositus, solum in uno hypocausto habitat familia praepositi sed cum periculo”. Jak wyżej, AV 43, rok 1748, k. 135: „Domus murata, ubi antea residebant praepositi hospitalis, desolata, ruinosa et fere ructura, scandulis putrefactis tecta”.

18 Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Acta uisitationis (AV 20), rok 1721, k. 749: „Recommendamur insuper ut muros caemeterii a parte septemtrionali ac residentiam suam muratam, quae notabili sumptu indiget

udzielali pomocy opłacając roboty. Jest oczywiste, że budulec na takie prace brano z lasów janowieckich, ale jeśli dziedzic dóbr angażował się w taką, czy było istotne na jakiej zasadzie dokonywano wyrębu? Czy istniał problem, czy drzewo wycina się na polecenie właściciela lasów, czy na zasadzie przywileju fundacyjnego? Rozważania te prowadzą do wniosku, że przysługujący szpitalowi wolny wrąb do lasów janowieckich nie stanowi regularnego przychodu rocznego, lecz jest wykorzystywany najczęściej w ramach większych prac budowlanych, wspieranych ofiarnością wiernych i kolatora, a zatem, mieści się w sumie ogólnych kosztów robót z których wyodrębnienie go, bez rachunków budowy, nie jest możliwe. Zresztą budulec w żadnym razie nie może być uważany za dotację - sensu stricto - na utrzymanie szpitala.

Pozwolenie wypasu na obszarach dworskich koni i bydła stanowiących prywatną własność prepozyta również nie może być uważane za uposażenie fundacji<sup>19</sup>. Z formalnego punktu widzenia jest to przywilej udzielony tylko osobie prepozyta szpitala, z którego mógł, ale nie musiał, korzystać, tak jak też mógł, ale nie był zobowiązany zasadami fundacji, wspierać ubogich z własnych środków materialnych. Uwaga ta jest nie całkiem teoretyczna, bowiem jak zobaczymy dalej, prepozyci różni bywali.

Na koniec udzieliła Barbara Tarłowa swojej fundacji prawa do korzystania w jej młynach z bezpłatnego przemiału zbóż. Również ten przywilej nie jest - podobnie jak dozwolony wyrąb w lasach — stałym przychodem fundacji, ale winien być uważany jedynie za zwolnienie od opłat za świadczone szpitalowi usługi: oczywiście ulga ta odgrywa rolę w ogólnym bilansie fundacji, ale w tym znaczeniu, że określony w poprzednich wywodach przychód z ról i dziesięcina, już nie ulega zmniejszeniu przez pobieraną za przemiał „miarę”.

Teraz już można porównać, jak na podstawie tych wyliczeń przedstawia się wzajemny stosunek potrzeb i dochodów fundacji szpitalnej. Przedtem jednak należałoby dokonać przybliżonego — tak jak i we wcześniejszych rachunkach — obliczenia wydatków jakie pociągało za sobą wykonanie postanowień fundatorki

Przede wszystkim koszt utrzymania pensjonariuszy szpitala: w obrachowaniu go posłużyłem się przytoczoną przez A. Mączaka tabelą A. Wyczańskiego kosztów wyżywienia pracowników folwarcznych<sup>20</sup>. Z wyliczonych przez niego danych dla kilku regionów Polski wybrałem starostwo

---

invocato auxilio ab Illri et Mgco Collatore suo ac piis fidelibus reparari pro possibili curat”.

19 Jako dodatkową informację do tego tematu podam, że koń przeciętnie zjada dziennie 3 kg żyta czy owsa i około 20 kg siana, co czyni rocznie 1095 kg żyta i 7300 kg siana. Krowa zjada dziennie 2 kg żyta, 50 kg siana i 8 kg buraków, czyli rocznie 730 kg żyta, 18 250 kg siana, 2920 kg buraków. Przyjmując, że ksiądz prepozyt utrzymywał 2 konie, 2 woły i 3 krowy (AKM, AV 20, k. 748), dawałoby to rocznego spożycia przez konie 2190 kg żyta, 14 600 kg siana; dla krów i wołów 3650 kg żyta, 91 250 kg siana, 14 600 kg buraków. Sumując otrzymujemy: żyta 5840 kg, siana 105 850 kg i buraków 14 600 kg.

20 Antoni Mączak, Ceny, płace i koszty utrzymania w Europie Środkowej, (w:) Przegląd Historyczny, t. LXIV, z. 4, 1973 przytacza zestawienie kosztów wyżywienia jednego pracownika w folwarku według A. Wyczańskiego, Studia

sandomierskie, jako obszar i geograficznie najbliższy Janowca, i bardzo zbliżony chronologicznie (rok 1585) do omawianych wydarzeń. Wyszędłem także z założenia, że jeśli w powiecie sandomierskim prace pracowników folwarcznych kształtowały się tak samo jak w powiecie radomskim, to i wydatki na utrzymanie powinny być albo takie same, albo przynajmniej bardzo zbliżone<sup>21</sup>. Otóż w powiecie sandomierskim roczne wyżywienie pracownika folwarcznego kosztowało 310 gr, tj. nieco ponad 10 florenów. Teoretycznie można by przypuszczać, że w podobnej wysokości mogły się kształtować wydatki na utrzymanie biedaków janowieckich, bo wszak nędzarz, aby być sytym, musi albo raczej może podobnie jeść jak i pracujący; jednakże chociaż zasady racjonalnego odżywiania w naszym dzisiejszym pojęciu nie były wówczas stosowane, ale jak wiadomo „łaskawy chleb” zawsze był „chudszy”. Także i w tym przypadku trudno sobie wyobrazić, aby Barbara Tarłowa postawiła znak równości między potrzebami utrzymywanych z łaski nędzarzy a pracującymi u niej ludźmi. Przy tym trzeba pamiętać, że ubodzy mieli przecież dostawać od fundacji przyzwoite odzienie, co zsumowane z pełnym utrzymaniem i zamieszkaniem stawiałoby podopiecznych szpitala w lepszej sytuacji materialnej od innych poddanych. Tymczasem był to akt łaski, jałmużna na miarę bogatej fundatorki, ale nie pozbawiony troski o jej własną duszę, w którym względy humanitarne stały na drugim miejscu. Dowiadujemy się o tym ze wstępu do aktu fundacji, w którym wyliczone dobrodziejstwa nie znajdują swojego określonego przeznaczenia: wszystkie one ogólnie mają służyć zabezpieczeniu materialnego bytu szpitala jako całości a już sprawą zaradności i gospodarności każdorazowego prepozyta było celowe i ekonomiczne wykorzystanie posiadanych środków. Brak takiego rozliczenia wpływów i wydatków pozwala przypuszczać, że fundatorka — a może raczej jej doradcy, bo zapewne w tak ważnych sprawach bez zasięgania opinii ludzi doświadczonych nie decydowała — przyjęli za punkt wyjścia (uposażając szpital) ogólną ocenę szacunkową jego potrzeb, dostosowując do nich następnie darowizny. Zapewne też w ten sposób działając, za postawę kosztów utrzymania 12 pensjonariuszy (liczba ich nasuwa na myśl 12 Apostołów, a nie istotne potrzeby Janowca), przyjęli znany im dobrze koszt utrzymania własnych pracowników, umniejszając go, bez wchodzenia w bardziej szczegółowe rachunki, o wliczone do niego wydatki na odzienie. Nie wiadomo w jakiej mierze ten warunek fundacji był z upływem czasu dotrzymywany przez prepozytów (brak wzmianek na ten temat pozwala przypuszczać, że stopniowo w coraz to mniejszej), ale w początkowych latach istnienia szpitala wydatek to musiał być znaczny, skoro jedna para butów kosztowała ok. 18 gr, czyli dla 12 osób 216 gr = 7 florenom i 6 gr.

Z rozważań tych wynika, że koszt rocznego utrzymania 12 ubogich wynosił około 3720 gr (124

---

nad konsumpcją żywności w Polsce w XVI i pierwszej połowie XVII w.. Warszawa 1969, s. 162.

21 A. Mączak, op. cit., s. 745, szacuje - w latach 1564/65 - wynagrodzenie dziewczek folwarcznych w powiecie sandomierskim na 48 gr rocznie. Te same liczby otrzymałem dla powiatu radomskiego na podstawie Lustracja województwa sandomierskiego ..., op. cit., ss. 178, 212, 213, 217, 220.

florency); natomiast na przychód fundacji składały się sumy: z dochodu z pól ornych 3157 gr (pomijam kwotę 9 denarów jako nieistotną dla przybliżonego rachunku), z dziesięcin 740 gr, z czynszów płaconych przez mieszczan 8 gr, z siana z łąki 180 gr. Ogółem otrzymujemy po stronie wpływów 4085 gr (136 florenów i 6 gr), zaś wydatków 3720 gr (124 floreny). Z rachunku tego wynika więc nadwyżka wpływów w wysokości 365 gr (12 florenów i 5 gr). Nie jest to jednak prawda, bo dotąd nie liczone jeszcze kosztów utrzymania samego księdza prepozyta i bieżących potrzeb kościoła szpitalnego. Wydaje się, że na te cele należy „odpisać” zbywającą kwotę 12 florenów, co zdawałby się potwierdzać także zapis odnoszący się do lustracji zamku w Zawichoście, gdzie księdzu prebendarzowi wypłaca się właśnie 12 florenów<sup>22</sup>. Jest bardzo prawdopodobne, że w tę sumę trzeba wliczyć także codzienne potrzeby kościelne, np. wydatki na świece, wino mszalne itp. I jeżeli weźmiemy pod uwagę, że duchowni posiadali przy swoich prebendach własne gospodarstwa, na które — jak w przypadku kościoła św. Cecylii — otrzymywali przewidziane fundacją dotacje (np. wolny wypas swojego bydła). Trzeba podkreślić, że kwoty 12 florenów, tak jak i 310 gr na utrzymanie jednego biedaka, nie można uważać za rodzaj „pensji”, która regularnie i zawsze należy się fundacji; fundacja stanowiła jednolitą jednostkę gospodarczą, która powinna w ramach środków otrzymanych od założyciela dóbr być i samorządna i samowystarczalna - pod warunkiem uczciwego spełniania obowiązków nałożonych na nią przez fundatora. Omawiane kwoty stanowią więc jedynie pieniężny miernik jej potrzeb, bez których zaspokojenia nie mogłaby działać. Ksiądz prepozyt jest więc, można by rzec upraszczając sprawę, panem fundacji szpitalnej, swobodnym dysponentem tak jej jak i swoich własnych środków materialnych, które w jego rękach stapiają się w jedną całość, a ograniczony w swoich poczynaniach jedynie kapłańską uczciwością. Stanowisko takie wyraża sam akt erekcyjny szpitala Barbary Tarłowej, w którym po opisie nadanych dóbr stwierdza się, że za te dobrodziejstwa każdorazowy ksiądz prepozyt jest zobowiązany do wypełniania nałożonych na niego obowiązków „quoniam vero qui commoda et emolumenta beneficiorum perce-pit, onera sentire debet”.

Ponieważ omawiany obszernie akt fundacyjny „capellam seu aratorium domumque hospitem” nic nie wspomina o nadaniu terenu pod kościół i cmentarz, można wnioskować, że zostały one usytuowane na gruncie pierwotnej firlejowskiej fundacji. Wobec tego jednak, że wizytacja z 1595 r. stwierdziła zupełny upadek poprzedniego szpitala, i to tak dalece, że zaginęły nawet odnoszące się do niego dokumenty, że Barbara Tarłowa „de novo fundat, locat ac erigit” instytucję szpitalną, opuszczenie takie jest z punktu widzenia prawnego poważnym niedopatrzaniem, które zapewne tylko dlatego nie zwróciło niczyjej uwagi, iż nie spostrzeżono się w potrzebie objęcia regulacją prawną także gruntu i resztek pozostałych po dawnej kaplicy.

---

22 Lustracja województwa sandomierskiego ..., op. cit., s. 156.

W kategoriach niedopatrzenia nie mieści się natomiast skromne uposażenie szpitala. Był to błąd, który okazał się fatalny dla jego działania i trwałości. Dokonana tu próba wyceny przychodów płynących z nadania prowadzi do wniosku, że było ono dokładnie wyważone, na „styku” środków i potrzeb, że fundacja otrzymała tylko tyle, ile było potrzeba aby wydatki zbilansowały się z dochodem, jednym słowem, aby szpitalowi zapewnić jedynie środki konieczne dla egzystencji. Darowizna, chociaż sama w sobie hojna, w zestawieniu jednak z celem jakiemu miała służyć, była tak oszczędna, że budżet fundacji nie mógł sprostać rosnącym potrzebom wobec nadchodzącej inflacji waluty, pospolitych klęsk żywiołowych i klęsk politycznych, które objęły swoim zasięgiem cały kraj, pociągając za sobą ogólne zubożenie. W zmienionych warunkach uposażenie tej charytatywnej instytucji okazało się niewystarczające, zmuszając księży prepozytów do szukania wsparcia u swoich możliwych opiekunów, którzy dopóki byli w stanie, nie odmawiali swej pomocy. Przyszedł jednak czas, że i ich zasoby się wyczerpały i fundacja, choć zamierzona na wieki wieków, zdana już tylko na własne siły, nie zdołała się utrzymać i po 166 latach (tylko!) istnienia upadła. Inaczej pewnie by się jej losy potoczyły, gdyby Barbara z Dulskich Tarłowa była bardziej przewidująca i równie szczodra jak dla kościoła parafialnego!

Wkrótce po zeznaniu w grodzie radomskim aktu fundacyjnego przystąpiono do budowy murowanego - w miejsce zamierzonej kaplicy czy oratorium - kościoła szpitalnego pod wezwaniem Sw. Trójcy i św. Cecylii<sup>23</sup> d. Roboty ukończono prawdopodobnie w 1613 roku, skoro 10 czerwca 1613 r. biskup krakowski Piotr Tylicki aprobował jego erekcję<sup>24</sup>. W tym samym roku, lecz odrębnym aktem, Tylicki za zgodą kapituły wydał dla szpitala wieczysty przywilej donacyjny na dziesięciny ze wsi Ławecko i Zamoście<sup>25</sup>.

Oddanie kościoła do służby bożej nastąpiło po jego konsekracji 7 lipca 1614 r. przez biskupa bakowskiego<sup>26</sup> Waleriana Lubienieckiego. Rychło potem, 1 lipca 1619 r., otrzymał on na wieczność zezwolenie nuncjusza apostolskiego w Warszawie Franciszka Dictelleniusza wystawiania w dniu świąteczne oraz Sw. Trójcy, św. Cecylii i rocznicę poświęcenia Sanctissimum<sup>27</sup>.

---

23 Wzniesiony kościół był potocznie nazywany albo szpitalnym albo św. Cecylii; natomiast w aktach oficjalnych XVII i XVIII w. używano określenia Św. Trójcy.

d Zobacz także: W. Urban, Najstarsza wizytacja parafii Janowiec (1595), (w:) „Notatnik Janowiecki” Nr (2) 2/96, przypis 21.

24 AKM, AV 20, k. 747; AV 43, k. 135.

25 W 1721 r. ks. prepozyt Władysław Wabiszewski posiadał jeszcze oryginalny dokument biskupi z 1613 r. nadający mu obie dziesięciny.

26 Baków w Mołdawii; diecezja bakowska należała do Metropolii Lwowskiej. Diecezja mołdawska została reaktywowana w 1591 r., a jej stolica została przeniesiona w początkach XVII w. z Seretu do Bakowa. Biskupi bakowscy przebywali zwykle w Polsce, pełniąc często funkcje biskupów pomocniczych w innych diecezjach. (Kościół w Polsce, wieki XVI-XVIII, Kraków 1961, t. 11, s. 10).

27 Rocznicę erekcji kościoła obchodzono w pierwszą niedzielę po święcie św. Michała Archaniola wypadającym 29 września.

## II. Lokalizacja kościoła i jego zabudowań, wnętrza

W przeciwieństwie do dawnej, orientowanej kaplicy firlejowskiej, należy przypuszczać, że nowo wzniesiona świątynia nie była skierowana na wschód; źródła historyczne nic o tym nie mówią, natomiast rysunek Janowca u Pufendorfa zdawałby się potwierdzać taką opinię. Kościół był cały murowany z miejscowego kamienia, wewnątrz i zewnątrz tynkowany, jednonawowy, sklepiony, wyłożony posadzką kamienną, budowany według prowincjonalnych konserwatywnych schematów o gotyckiej bryle, stromym dachu krytym dachówką nad którym górowała, również kryta dachówką, wieżyczka z kampanulą, w której zawieszono dzwon<sup>28</sup>. Wnętrze oświetlało sześć podłużnych okien, prócz których na chórze muzycznym znajdowały się jeszcze dwa, zaś za Wielkim Ołtarzem dwa okrągłe. Dostęp do kościoła dawały drzwi dębowe żelazem kute, przed którymi znajdował się przedsionek, również murowany i sklepiony, z prawej i lewej strony<sup>29</sup>, także opatrzone porządnymi drzwiami. Zakrystia przylegała do prezbiterium po stronie Ewangelii Wielkiego Ołtarza i podobnie jak cały kościół była murowana, sklepiona i tynkowana, a wewnątrz przestronna z posadzką wyłożoną cegłą. Oświetlało ją jedno zakratowane okno. Wchodziło się do niej przez drzwi dębowe, wzmocnione żelazem i opatrzone zamkami. Wyposażenie jej stanowiła w 1721 r. jedna szafa z szufladami na ornaty, antepedia, bieliznę kościelną i srebra. Tu także znajdowała się prawdopodobnie biblioteka kościoła szpitalnego, na którą składały się 42 dzieła łacińskie o tematyce religijnej (w tym po polsku „Żywoty Świętych” Piotra Skargi).

We wnętrzu kościoła znajdował się pusty, murowany i ładnej - tak jak i cały kościół – roboty<sup>30</sup> chór muzyczny, na który prowadziły z obu jego boków schody. Naprzeciw niego wnosił się Wielki Ołtarz pod wezwaniem Św. Trójcy i z Jej obrazem matowanym na desce. Prowadziły do niego trzy stopnie. Ołtarz był drewniany, według zdania wizytatora z 1721 r. prostej roboty, zaś podług opinii ks. Kazimierza Józefa Dziewulskiego z 1748 r., dawnego kształtu, ale pięknie wykonany, polichromowany złotem i różnymi kolorami. Na murowanej mense znajdowało się drewniane, zamykane cyborium, również starej i podobnej co sam Ołtarz roboty zdobień. Wewnątrz, w srebrnej puszcze, przechowywano Sanctissimum.

Ołtarze boczne były dwa: po stronie Ewangelii (tej samej co zakrystia) wznosił się Ołtarz św. Cecylii, prostej roboty, polichromowany, z figurą świętej wyrzeźbioną w drzewie, dobrej roboty; na

28 „Ecclesia hospitahs tota murata (...) supra quam turris parva murata etiam tequilis latericis contexta cum campana” (AKM, AV43). „Tectum bonum super qua est campanula in turricula” (AKM, AV 20).

29 „Ante quam atrium muratum concameratum a parte dextra et sinistra” (AKM, AV 43).

30 Opinie takie jak stary, ładny itp. pochodzą od wizytatorów kościoła.

szyi figury zawieszono mały, srebrny krzyż. Mensa Ołtarza była murowana, prowadził do niej jeden kamienny stopień.

Drugi Ołtarz, pod wezwaniem św. Walentego prezbitera i męczennika, znajdował się naprzeciwko, po stronie Epistoły. Był on starej roboty, w całości z kamienia (murowany), ozdobiony („totum est muro factum”) złotem i innymi kolorami, z wizerunkiem św. Walentego przybranym w sukienkę z fioletowego jedwabiu u góry, a niżej, pod murowaną mensą, św. Marcina. Do Ołtarza prowadził jeden kamienny stopień.

W środku kościoła, pod nawą, wznosiła się belka drewniana (tęcza) z rzeźbionym na niej przedstawieniem Ukrzyżowania i polichromowanymi figurami NMP i św. Jana<sup>31</sup>.

Oprócz wymienionych w opisach ołtarzy, w kościele znajdowało się jeszcze, rozwieszonych na ścianach, 24 obrazy przedstawiające różnych świętych; wszystkie one były dobrej roboty, ale żadnego z nich nie uważano za cudowny.

Kazania wygłaszał ksiądz z ambony drewnianej, malowanej, prostej lecz ładnej roboty.

Wyposażenie kościoła uzupełniało 17 ławek dla wiernych, drewnianych i porządnie rozstawionych, stalle dla duchowieństwa w prezbiterium po stronie Epistoły oraz ustawiony po stronie Ewangelii drewniany konfesjonał.

W aparaty kościelne kościół szpitalny nie był bogaty: złota nie posiadał, a ze srebra można wymienić tylko pozłacany kielich z pateną i wspomnianą już okrągłą puszkę z przykryciem na Sanctissimum. Z innych przedmiotów metalowych można wymienić tylko 3 małe dzwonki, 2 ampułki cynowe, a z mosiądzu: kadzielnicę, 4 lichtarze i kociołek na wodę święconą. Drewniane były lichtarze w liczbie dwunastu. I wszystko.

Niewiele lepiej wyglądało wyposażenie w szaty liturgiczne. Ornatów było wszystkiego sześć, z tego dwa białe (jeden z nich w złym stanie), jeden z francuskiej materii czerwony, jeden popielaty i dwa czarne, z których jeden stary, a drugi nowy jedwabny. Prócz tego były dwie kapy, biała i czarna. Bieliznę reprezentowały tylko trzy alby i trzy humerały, proste, płócienne. Lepiej stało zaopatrzenie w antependia, których było siedem: dwa białe, z których jedno półjedwabne, a drugie malowane na płótnie, jedno pstre także półjedwabne, jedno nowe, czerwone, jedwabne, dwa siatkowe [?], na koniec jedno zielone, malowane. Ten skromny inwentarz uzupełniają dwa pasy niciane.

Z wpływem lat zasobność kościoła szpitalnego wzrastała. Do 1748 r. przybyła srebrna, złożona,

---

31 Tęcza ta pochodziła prawdopodobnie z lat 1721-1738; wizytacja z 1721 r. jej nie wymienia, pojawia się natomiast w późniejszych opisach.



wysadzana czterema kamykami monstrancja, przybył kielich srebrny, złożony wewnątrz, pojawiły się trzy wota srebrne złożone przez wiernych na ołtarzu św. Walentego, których jedno przedstawiało dziecko, zaś drugie serce z imieniem Jezus. Powiększył się jego stan posiadania także o wyroby cynowe, a to dwa lichtarze większe i dwa mniejsze, kropielnicę, dwie ampułki i o mosiężną lampę wiszącą przed Wielkim Ołtarzem. Ubyła natomiast kadzielnica i dwa lichtarze drewniane.

Stan szat liturgicznych wzrósł o dwa ornaty, tak, że liczba ich doszła do ośmiu, przybyła jedna alba, dwa humerały, jedna komeżka dla chłopca (druga zginęła), jeden pas. Prócz tego poprawiło się zaopatrzenie kościoła w bieliznę: ilość obrusów doszła do dziewiętnastu (niektórych obszytych koronkami), przybyła chusta wyszywana srebrem i złotem (poza tym dwie podarte) oraz 13 zasłon, 11 burs, 12 pal. Wzbogacił się też kościół o 8 firanek, jeden całun oraz czerwone sukno i kilim do przykrywania stopni ołtarza.

Tak znaczny wzrost zamożności nie da się wytłumaczyć wykorzystaniem przez prepozytów środków własnych (które nie wystarczały już nawet na utrzymanie ubogich), albo ofiarnością wiernych. Jedynym ratunkiem dla kościoła była pomoc kolatorów, ks. Lubomirskich, którzy wielokrotnie wspomagali fundację. W 1718 r. Jerzy Dominik ks. Lubomirski podkomorzy koronny, dziedzic Janowca, wystawił tuż przy kościele murowany budynek szpitala o czterech izbach, a w 1721 r. przeprowadził, również własnym kosztem, kapitalny remont kościoła tak zewnątrz jak i wewnątrz: zwłaszcza dachówka na nim i jego wieżycze pilnie wymagała naprawy.

Budowa nowego domu szpitalnego była zapewne koniecznością wobec tego, że przeznaczony przez Barbarę z Dulskich Tarłową na mieszkania ubogich „dom Turskiego” był już chyba w opłakanym stanie, skoro w 1678 r. zalecano jego naprawę. Nowy szpital wystawił Lubomirski w bezpośredniej bliskości kościoła („immediate penes Ecclesiam situm”), można nawet powiedzieć, że stykał się z nim, skoro posiadał kryty korytarz, który prowadził do kościelnego przedsionka. Można wnosić, że nowe usytuowanie szpitala musiało łączyć się z pewnymi przeróbkami również kościoła, może nawet dobudowaniem wspomnianego przedsionka, co pozwoliłoby mniemać, że budowa szpitala w 1718 r. i zakończenie remontu kościoła w 17121 r., należałoby potraktować jako jednolity program budowlany zawarty w latach 1718-1721. Pierwszy opis nowo wzniesionego szpitala z roku 1721 jest lakoniczny: stwierdza tylko, że posiada ona cztery izby, w których mieszka szesnastu biedaków, kobiety i mężczyźni osobno. Natomiast późniejszy z 1748 roku uzupełnia nasze wiadomości. Był to dom parterowy (o piętrze i schodach brak wzmianki), murowany i tynkowany, pokryty zgniłym już gontem; wewnątrz, z przedsionka wchodziło się do dwóch izb leżących naprzeciw siebie, gdzie w jednej mieszkało przystojnie („honestae”) sześć ubogich kobiet, zaś w drugiej trzej mężczyźni mieli swój oddzielny refektarz. Dom posiadał także dwie leżące naprzeciw siebie sypialnie oraz wygodną kuchnię.

Na podstawie obecnie posiadanych informacji trudno jest zlokalizować położenie kościoła i szpitala na istniejącym do dziś gruncie przy ul. Radomskiej. Można jednak chyba z pewnością twierdzić, że budynki fundacji musiały znajdować się nieco w głębi posesji, skoro wszystkie przekazy źródłowe zgodnie stwierdzają, że to cmentarz, nie kościół, był odgradzony od ulicy murem. Wynikałoby stąd, że kościół - względem ulicy - był cofnięty bardziej do wewnątrz posiadłości szpitalnej, przy czym, jeżeli prezbiterium było skierowane na zachód, to od strony cmentarza i ulicy znajdowała się zakrystia i prawdopodobnie dom szpitalny, zaś od strony północy był usytuowany dom mieszkalny prepozyta wraz z należącymi do niego zabudowaniami gospodarczymi, oddzielone od położonego na południe cmentarza drewnianym płotem. Koło jego głównej bramy od ulicy przytuliły się do cmentarnego muru dwa domeczki, szpecące ogrodzenie, a w których zamieszkały dwa małżeństwa nędzarzy.

Widać więc, że albo nie wszyscy ubodzy mogli znaleźć opiekę i dach nad głową w domu szpitalnym, albo może małżeństwa nie mogły w nim zamieszkiwać? Cóż miał zrobić z nimi ksiądz prepozyt J. Olszyński, jeśli władze kościelne zabraniały wspólnego zamieszkiwania w przytułku mężczyzn i kobiet?<sup>32</sup> Może także brakowało w nim miejsca, skoro w tym samym czasie (1748 r.) znalazły schronienie w mieście razem z czeladzią plebana jeszcze dwie ubogie kobiety, a z jałmużny przy kościele utrzymywało się prócz nich dwoje nędzarzy (mężczyzna i kobieta).

Do fundacji szpitalnej należał także dom mieszkalny dla prepozyta, chociaż o jego budowie erekcja z 1610 r. nic nie wspomina. Nasuwa to przypuszczenie, że przeznaczono na ten cel wspomniany w 1595 r. dom murowany, wystawiony przez Andrzeja Firleja starostę sandomierskiego dla ministrów kalwińskich. Stał on wówczas koło drewnianej kaplicy, obok cmentarza, zwrócony ku południowi<sup>33</sup>. Stwierdzenie wizytacji w 1676 r., że dom ten „pro residentia commode murata” został postawiony przez prepozyta wydaje się nieścisłe; fundacja borykająca się stale z trudnościami finansowymi nie byłaby w możności ponieść tak znacznych kosztów, skoro nie potrafiła się zdobyć na postawienie szpitala. Chodzi tu więc raczej o budowę, ale w znaczeniu przebudowy i remontu. Badania architektoniczne do dziś istniejących piwnic przypuszczalnie tego właśnie budynku, pozwolą na ostateczne wyjaśnienie. Dom ten uległ pożarowi (po 1715 r.) i w 1721 r. był w tak złym stanie, że prepozyt już tam nie mieszkał, a tylko w jednej jego izbie przebywała z zagrożeniem życia czeladź ks. W. Wabiszewskiego. Budynek nadawał się jeszcze do odbudowy, zachował dach z gontów, ale koszt jej oceniono na 3000 florenów, co przekraczało możliwości fundacji. Jednakże kolator szpitala Jerzy Dominik Lubomirski ograniczył się do remontu kościoła i wystawienia przytułku, natomiast dom prepozyta pozostawił jego własnemu

---

32 Władze kościelne domagały się, aby kobiety i mężczyźni mieszkali w oddzielnych pomieszczeniach szpitalnych, chociaż w praktyce nierzadkie były wypadki mieszkania wspólnego. Kościół w Polsce, op. cit., s. 431).

33 AKM Kr., AV Cap. 3.

losowi, tak, że w 1748 r. był on całkowicie zrujnowany, niezamieszkały, z wałącymi się ścianami, chociaż na dachu utrzymywały się jeszcze resztki zgniłych gontów.

Dopiero za czasów Franciszka Ferdynanda Lubomirskiego odnowiono zdewastowane domostwo mieszkalne prepozytów, które odtąd przez długie lata służyło tak im, jak i po skasowaniu fundacji proboszczom parafialnym. Opis tego domu z 1890 r.<sup>34</sup> (remontowanego zapewne jeszcze w latach 1850-tych), przedstawia budynek murowany, położony pod samą górą, do którego wchodziło się od drogi prowadzącej na cmentarz grzebalny (czyli od ulicy). Posiadał on ganek zbudowany na dwóch słupach murowanych, z którego prowadziło wejście do sieni; z niej po lewej stronie wchodziło się do pokoju o dwu oknach skierowanych na podwórze, a z niego do drugiego pokoju o jednym oknie i kominku do ogrzewania. Prowadziły z niego ku zachodowi jedne drzwi do sionki z drabinką wiodącą na strych, zaś drugie, też ku zachodowi, na podwórze. Z pierwszego pokoju (po stronie zachodniej), było wejście do małego pokoiku nie opalanego, z jednym oknem.

Z sieni frontowej, ale po prawej stronie, było wejście do drugiego mieszkania, składającego się z pokoju o jednym oknie i leżącego za nim tzw. „lamusa” o murowanym sklepieniu i kamiennej podłodze; „lamus” posiadał jedno okno wychodzące na południe.

W sieni, po przeciwnej stronie od głównego wejścia, znajdowało się „ciemne miejsce” (tj. ustęp), zaś drugie drzwi prowadziły na zewnątrz, ku północy. W całym domu podłogi i sufity były drewniane, za wyjątkiem lamusa, który wydaje się, że był najstarszym elementem konstrukcji i nie ulegał przebudowom.

Bezdomny po pożarze ks. prepozyt przystąpił do budowy dla siebie drewnianego domku o dwu izbach, którego jednak do 1721 r. jeszcze nie ukończył, ale który do 1748 r. poszerzył o jeden pokój i pokrył gontem. Zaraz obok tego domu postawił - przed ukończeniem mieszkania dla siebie - oborę dla bydła, także drewnianą, oraz dwie stodoły z drzewa słomą kryte. Całość tych zabudowań ogrodził drewnianym płotem. Przy domku ks. prepozyt miał sad.

Jest bardzo prawdopodobne, że podczas tego samego pożaru, który strawił dom prepozyta, spłonęła również drewniana dzwonnica kościoła szpitalnego; była ona stara, już w 1678 r. wymagała naprawy, a znajdowała się na cmentarzu, zapewne w pobliżu mieszkania ks. Wabiszewskiego. Zawieszona na niej dwa dzwony, które szczęśliwie ocalały z pożaru, zostały złożone na tymczasowe przechowanie w zakrystii kościelnej. Po odbudowie dzwonnicy, niedużej, drewnianej, z gontowym dachem, wróciły one na swoje miejsce.

Przedstawiony tu majątek fundacji szpitalnej daje wyobrażenie nie tyle o jej zamożności, co o

---

34 „Inwentarz kościoła parafialnego w Janowcu spisany w roku 1890” (przez ks. Seweryna Moczydłowskiego), pochodzi z akt parafialnych w Janowcu.

ubóstwie. Nawet przechowywane w kościele rzekome relikwie, uznano za nieautentyczne i nie zasługujące na wspomnienie; z ruchomości szpitala uznano za warte zapisania tylko dziesięć talerzy cynowych i trzy półmiski! Z drugiej strony o gospodarce prepozytów nie świadczy dobrze fakt ginięcia druków z biblioteki szpitalnej; ks. Olszyński nie potrafił wyjaśnić wizytatorowi (1748), ani gdzie podziało się jedenaście ksiązek, ani podać ich tytułów. Wskazuje to także na nikłe zainteresowanie księdza księgozbiorem, skoro przy jego niewielkim zasobie nie potrafił, choćby z pamięci, powiedzieć czego brakuje. Gospodarka rolna szpitala chyba także kulała, bowiem podany podczas wizytacji w 1721 r. wysiew ziarna w ilości 10 korcy na 2 i 1/2 łana gruntów uprawnych wydaje się zdecydowanie za niski i pozwala przypuszczać, że część ziemi leżała odłogiem. Jeżeli dodamy do tego ogromny spadek wartości pieniądza, tak, że obie dziesięciny z Ławecka i Zamościa wносиły ks. Wabiszewskiemu 200 florenów<sup>35</sup>, to istotnie fundacja bez pomocy z zewnątrz nie mogła się utrzymać. Również nie mogły zapewnić jej egzystencji sporadyczne dary mieszczan janowieckich: jeden z nich w 1643 r. ofiarował szpitalowi roczny czynsz w wysokości 21 florenów, od ogólnej sumy 300, zapisanych na łanach położonych w pobliżu Wisły, z obowiązkiem odprawienia za duszę ofiarodawcy czterech Mszy św. Rocznie; jednak z darowizny tej pozostała w 1721 r. zaledwie płowa, bowiem jej resztę rzeka zniszczyła. Podobnie rzecz się miała z uchwałą zapisaną w aktach władz miejskich janowieckich z 1655 r. o przyłączeniu do szpitala posiadłości Gosławskiego, złotnika i mieszczanina tamtejszego, to jest domu i pola wartości 600 florenów, także i ta darowizna przestała przynosić jakikolwiek dochód, bo wszystko zostało spustoszone i dom nie istnieje. Przyczyn takiego stanu nie podano.

### **III. Prepozyci i podopieczni szpitala**

Realną pomoc dla fundacji stanowiło wsparcie kolatora. Prepozyt, ks. Władysław Wabiszewski, widząc że w żaden sposób nie będzie mógł z tak szczupłych środków wyżywić i ubrać swoich ubogich, zwrócił się o ratunek do dziedzica dóbr, księcia Jerzego Dominika Lubomirskiego. Podkomorzy koronny przyrzekł wsparcie i rzeczywiście wziął na swój koszt zaopatrywanie biedaków w żywność i odzież, które od tego czasu dostarczano im z zamku. Dziedzic ze swojej strony okazał też zainteresowanie stanem ogrzewania szpitala i upomniął prepozyta, aby zadbał o

---

<sup>35</sup> Deprecjacja pieniądza w ciągu XVII i początku XVIII w. postępowała niepowstrzymanie: o ile w 1581 r. za złotego dukata płacono 56 gr, to około 1720 r. - 540 gr. Przeciętne ceny zbóż stosownie do tego układały się: korzec żyta w 1570 r. - 12 gr, w 1720 r. - 100 gr, korzec jęczmienia odpowiednio 10 gr i 75 gr, podobnie owsa 5 gr i 35 gr. Ceny te ulegały wahaniom zależnie od regionu.

dostarczenie drzewa do palenia w piecach; kiedy jednak ten usprawiedliwiał się swoim ubóstwem, że nie ma na drzewo pieniędzy, Lubomirski przeznaczył na ogrzewanie domu 120 florenów rocznie, które polecił wypłacać z kasy zamkowej. Wdzięczny prepozyt odprawiał za to co sobotę w kościele parafialnym przed ołtarzem NMP Mszę św. w intencji fundatora, który dodatkowo podpisał 11 marca 1721 r. skrypt na zaopatrzenie księdza w potrzebne wino i wosk do świec, na co dawano ze dworu rocznie 20 florenów.

Dopóki dwór mógł udzielać swej pomocy, fundacja jako tako dawała sobie radę, ale naprawdę złe czasy dla niej nastąpiły, gdy zadłużona fortuna Lubomirskich nie była w stanie sprostać nawet własnym wydatkom. Stanisław Konarski określił ją w liście z 1 października 1764 r. do Jerzego Marcina Lubomirskiego jako „nad zamiar przez długi nieboszczykowski (tj. Antoniego Lubomirskiego miecznika koronnego) skróconą i prawie odpadłą”<sup>36</sup>. Wegetuje więc fundacja coraz gorzej i choć nie spotykamy już przekazów o pomocy kolejnych dziedziców Antoniego i Franciszka Lubomirskich, to jednak wciąż spełnia swoje zadanie opieki nad ubogimi. Krytyczny moment dla niej nastąpił wówczas, gdy Jerzy Marcin Lubomirski nie mogąc udzielić innej pomocy kościołowi parafialnemu, ani wspomóc fundacji szpitalnej, aktem wydanym w Lubarze 1 stycznia 1776 r. wcielił prepozyturę szpitalną wraz ze wszystkimi jej funduszami do kościoła parafialnego. Decyzję kolatora aprobował następnie biskup krakowski Kajetan Ignacy Sołtyk 9 grudnia 1776 r., a następnie 18 grudnia tegoż roku potwierdziła kapituła w Kielcach, gdzie Sołtyk rezydował<sup>37</sup>. Formalnie więc „wieczysta” fundacja Barbary z Dulskich Tarłowej przestała istnieć, ale budynki jej stały nadal, nadal zamieszkiwali w nich ubodzy, zabrakło tylko księdza prepozyta i samodzielności administracyjnej. W konsekwencji skasowania fundacji zamek uwolnił się od wszelkich wobec niej zobowiązań.

Pozbawiony naturalnych opiekunów w osobach prepozytów szpitalnych kościół św. Cecylii zaczął popadać w ruinę, z której podźwignął go jeszcze proboszcz janowiecki ks. Piotr Makarowicz (1774-1808). Po jego zgonie parafię objął ks. Stanisław Piotrowski (1808-1824), który widząc, że zabudowania po zniesionej prepozyturze szpitalnej są w lepszym stanie niż zaniedbana plebania farna, przeniósł się do domu byłych prepozytów, gdzie zamieszkiwał zarówno on jak i jego następcy. Po księdzu Piotrowskim administrację parafii objął ks. Ksawery Rogoyski (1824-1826), a po nim został proboszczem ks. Wojciech Brzuchnalski (1826-1855). Za jego czasów - zapewne w latach 1850-1853 - resztki pozostałe z fundacji szpitalnej spotkała katastrofa: wybuchł pożar, który zniszczył dom szpitalny, dom prepozytów i zabudowania gospodarcze. Ks. Brzuchnalski

---

36 Władysław Konopczyński, „Stanisław Konarski”, Warszawa 1926, s. 400.

37 Informują o tym zapisy w: Księga Wieczysta „Miasto Janowiec”, Dział IV (Archiwum hipoteczne w Puławach), Akta parafii Janowiec (Archiwum Diecezjalne w Sandomierzu) oraz ks. Jan Wiśniewski, Dekanat Kozienski, Radom 1913.

zdecydował wówczas przenieść swój żywy inwentarz ze spalonych obórek do domu szpitalnego, a w kościele św. Cecylii pomieścić szpital. Jakkolwiek brak z tych czasów przekazów o działalności przytułku dla ubogich, to decyzja proboszcza stanowi nieodparty dowód, że wciąż jeszcze bezdomni nędzarze Janowca znajdowali tam jeśli nie utrzymanie, to przynajmniej dach nad głową. Żywotność tej instytucji - formalnie już nie istniejącej - a jednak trwającej pomimo tak niesprzyjających warunków i przeciwności losu wskazuje, jak bardzo była ona potrzebna w tym podupadającym, małym środowisku jak Janowiec.

Wydaje się, że dom prepozytów nie poniósł podczas pożaru wielkich szkód, skoro brak wiadomości, aby proboszczowie powrócili do własnej, farnej plebanii przy kościele parafialnym. Dopiero następca ks. Brzuchnalskiego, ks. Seweryn Moczydłowski (1855-1893) wielkich zasług dla parafii, podjął trudne zadanie odbudowy. Sugestywny obraz zastanej ruiny przedstawił w swoim piśmie do konsystorza sandomierskiego z 3 stycznia 1856 r.<sup>38</sup>: „... a wszak tu deserta Arabia: budynki bez dachów, pułapy pognite, piece poobalane, podłogi spróchniałe, ściany pochylone, ani ludziom gdzie mieszkać, ani inwentarza gdzie utrzymać nie można - gdyż w miejsce spichrza, obór, stajni, chlewów i czeladzi, za które po pogorzeli ks. Brzuchnalski bonifikację z Towarzystwa Ubezpieczeń w zupełności odebrał, urządził tenże - niby to tymczasowo - w dawnym kościółku szpitalnym na to wszystko byle jakie schronienie, gdzie bez pokrycia mury popękane w gruzy się rozsypują i co chwila niebezpieczeństwem dla życia ludzkiego, a upadkiem dla inwentarza grożą ...”. Ks. Moczydłowski, po przeprowadzonym remoncie zabudowań parafialnych, przeniósł się 1 grudnia 1867 r. na powrót do plebanii farnej, a zwolniony przez siebie dom prepozytów szpitalnych przeznaczył na mieszkanie dla księży wikariuszów.

Stan taki przetrwał do objęcia parafii przez ks. Henryka Radomińskiego (1900-1902), który z nieznanych nam przyczyn przeniósł się znowu do domu prepopzytów szpitalnych, zaś resztki stojących jeszcze murów kościoła św. Cecylii kazał w 1902 r. rozebrać, a na jego miejscu postawił murowane (może z kamienia uzyskanego z rozbiórki?) obory<sup>39</sup>. Dzieje zabudowań fundacji szpitalnej dobiegają kresu: ks. Benedykt Tałuc (1902-1913, Litwin) powrócił na plebanie fań, a dom prepozytów szpitalnych, ostatnią resztkę, która jeszcze przetrwała z fundacji Barbary Tarłowej, pozostawiono własnemu losowi.

Wyżej omawiane materialne warunki działania fundacji nie wyczerpują jeszcze całokształtu jej funkcjonowania. Ważnym czynnikiem są ludzie, którym wypadło nią zarządzać, a także korzystać z jej dobrodziejstw. Nie posiadamy wprawdzie dostatecznych danych o wszystkich jej prepozytach<sup>40</sup>,

---

38 Archiwum Diecezjalne w Sandomierzu. Poszyt Janowiec.

39 Dziwić się trzeba, że katolicki duchowny na poświęconej ziemi i konsekrowanym miejscu stawiał obory, że pozwalał aby było deptało po grobach jego poprzedników pochowanych w kościele.

40 Proboszczowie Szpitala: 1657 - ks. Tomasz Warzewocki, ur. 1614, objął prepozyturę około 1654 r., zm. po 1678 r.;

aby pozwolić sobie na pełną charakterystykę stosunków panujących w fundacji, ale możemy przynajmniej przedstawić trzech duchownych może w pewnym stopniu reprezentatywnych dla ludzkich postaw i kwalifikacji moralnych.

Ksiądz Tomasz Warzwocki urodzony w 1614 r., był pierwszym ze znanych nam imiennie prepozytów szpitala, a prebendę szpitalną objął przypuszczalnie około 1654 r. i posiadał ją jeszcze podczas wizytacji w 1678 r., a więc już około 24 lat. Liczył sobie wówczas 64 lata.

Kościół pod jego zarządem był - z wyjątkiem części dachówek i ogrodzenia — na ogół w dobrym stanie, podobnie jak i dom mieszkalny murowany i wygodny, a wykończony jeszcze przez poprzedniego, nieznanego nam z nazwiska prepozyta.

Jednakże wbrew wyraźnym postanowieniom fundatorki, ks. Warzwocki posiadał prócz szpitalnego, jeszcze drugie probostwo, odległe o 9 mil od Janowca, w którym często przebywał. Takie praktyki ze strony władz kościelnych nie były bezwzględnie zakazane, chociaż ich ujemne skutki były łatwe do przewidzenia. Siłą rzeczy cierpiała na takich wyjazdach fundacja szpitalna zanedbywana przez prepozyta, bo jak zeznał przed wizytatorem pleban janowiecki ks. Marcin Mozgawa, chociaż „proboszcz szpitalny częściej tu mieszka aniżeli w plebanii, ale powinien mieć kogoś na miejscu, gdy odjedzie. Nie wypełnia niektórych swoich obowiązków wobec kościoła farnego, [a] ubogim jeść dawać powinien”. Nieco gorzej przedstawił sytuację hospicjum rajca miejski Andrzej Roszkiewicz, który oświadczył, że „często proboszcz szpitalny wyjeżdża do innej plebanii i tam mieszka, a tu na ten czas Ojców reformatów z Kazimierza miewa. Baby żeby się skarżyć mieli, nie wiem”. Najostrzej widział te sprawy rajca Mateusz Józwowicz, który stwierdził, że „ks. proboszcz szpitalny często odjeżdża do plebanii o 9 mil, a nikogo w kościele swoim nie zostawia, chyba, kiedy sam mieszka, to odprawi nabożeństwo; ubogich ma - zda mi się - sześć, ale narzekają bardzo, bo fundusz jest aby ich przyodziać i karmić, a on tylko im czasem zboża co potknie”.

Przedstawiony tak w protokole wizytacji stan prepozytury szpitalnej pozwala zauważyć, że na ogół w niezłym stanie był kościół i plebania, a w nieco gorszym przytułek wymagający remontu. Można przypuszczać, że stosunkowo dobry stan zabudowań kościelnych i szpitalnych w Janowcu należało zawdzięczać jego działalności z okresu, gdy nie miał jeszcze drugiego probostwa. Mógł jeszcze wtedy podołać obowiązkowi.

---

1690 — ks. Maciej Franciszek Skórczyński P.H., zm. 20 VII 1715 r., kazał się pochować w kościele św. Cecylii; 1715-1723 - ks. Władysław Jan Wabiszewski, późniejszy (w 1730 r.) dziekan sołecki i curatus chotecki (1727-1731); 1723-1725 - ks. Jerzy Otfimowski; 1725-(?) - ks. Michał Józef Wróblewski; 1741-1757 - ks. Józef Olszyński, od 1724 wikary janowiecki; 1757-1774 - ks. Wojciech Piwarski, 1740 wikary janowiecki, pochowany u św. Cecylii w wieku 60 lat, zm. 10 VIII 1774 r.

Natomiast podczas wizytacji stwierdzono, że w widoczny już sposób zaniedbywał ks. Warzwocki służbę bożą tak w swoim kościele, jak i w farnym. Do którego przecież zobowiązywał go akt fundacyjny. Nie mogło być zresztą inaczej, skoro musiał także przebywać w swojej odległej parafii, gdzie czekały na niego takie same jak tu obowiązki kapłańskie. Wszyscy świadkowie byli zgodni ze sobą co do tego, że ks. Warzwocki nie zadbał o stałe zastępstwo na czas swojej nieobecności w Janowcu.

Pomimo że rajca Andrzej Roszkiewicz nic nie słyszał „żeby baby skarżyć się mieli”, to jednak ich głos doszedł do naszych czasów: staruszka Maryna odpowiadając na pytania wizytatora zeznała, że Jest nas ośmioro, dziadów dwa, bab sześć; nam nie dają tylko zboża, daje nam żyta korcy 2, tatarki, grochu ćwierci 2; sukien nic, płótna, przędzy, nic, masła ni sera, ni soli”. Oświadczenie to potwierdzili także inni podopieczni szpitala. Nie zadbał ks. prepozyt o ośmiu nędzarzy oddanych jego opiece — praktycznie zapewnił im chyba tylko dach nad głową i - jeżeli można sądzić z braku skarg - ogrzewanie zimą. Jałmużna litościwych musiała im zapewnić jakie takie odzienie i wyżywienie. A przecież fundacja miała środki na pełne utrzymanie nie ośmiu, a dwunastu ubogich.

Zwrócił na to uwagę wizytator w dekrecie „reformationis”, nie ma jednak śladów, aby czy to gubernator zamkowy, czy władze kościelne upomniały ks. Warzwockiego o niezgodnym z ustawą fundacyjną jednoczesnym posiadaniu dwóch prebend.

O księdzu Władysławie Janie Wabiszowskim (lub Wabiszewskim) wiadomo tylko, że został ustanowiony i wprowadzony na probostwo szpitalne po ks. Macieju Franciszku Skórczyńskim w 1715 r. przez biskupa (przypuszczalnie krakowskiego, Kazimierza Łubieńskiego) i że wszystkie przepisy prawne zostały przy tym zachowane. Wiadomo także, że posiadał uprawnienie do słuchania spowiedzi nawet w przypadkach zastrzeżonych dla biskupa, co zdaje się świadczyć o jego wysokiej wartości moralnej i umysłowej. Z prepozytury szpitalnej przeniósł się na probostwo do Chotczy, a następnie zajmował stanowisko dziekana sołeckiego, które piastował jeszcze w 1731 r. Wiadomo dalej, że posiadał tylko to jedno jedyne janowieckie beneficjum, zaś przy kościele przebywał stale, spełniając tym samym i warunki postawione przez fundatorkę jak i zalecenia władz kościelnych. Jego pochodzenie społeczne nie jest znane, bowiem duchowni niechętnie ujawniali swoje pochodzenie stanowe, ale nie można wykluczyć, że wywodził się z mieszczaństwa, mimo że osiągnął dość wysokie stanowisko dziekana<sup>41</sup>. Wizytator prepozytury szpitalnej stwierdził, że Wabiszewski całkowicie wypełnia swoje obowiązki; nie dopatrzył się żadnych istotnych uchybień i można tylko odnieść wrażenie, że mógłby być bardziej pomocny proboszczowi parafii jak również energiczniej zajmować się rewindykacją sum należnych fundacji. Widać więc, że pod jego

---

41 Zagadnienie pochodzenia stanowego duchowieństwa jest szerzej omawiane w *Kościół w Polsce*, t. II, Kraków 1989, ss. 339-348.



kierownictwem życie parafii szpitalnej toczyło się uregulowanym trybem, bez zatargów z mieszkańcami Janowca i co najmniej poprawnych, jeśli nawet nie dobrych, stosunkach z dworem janowieckim.

Innego rodzaju postacią był ks. Józef Olszyński (1741-1757). Urodzony w Skalbmierzu 20 sierpnia 1692 r., ochrzczony w tamtejszej kolegiacie, pochodził ze stanu szlacheckiego. Kształcił się w seminarium krakowskim studiując przez 2 i 1/2 roku teologię moralną, tak jak większość plebanów nastawiając się na zdobycie praktycznego wykształcenia<sup>42</sup>. Świecenia kapłańskie otrzymał z rąk biskupa Konstantego Felicjana Szaniawskiego 10 czerwca 1724 r. w katedrze krakowskiej, po czym jeszcze w tymże roku objął miejsce wikariusza w parafii janowieckiej. W czasie nieobecności proboszcza Stanisława Podkańskiego był komendariuszem janowieckim (1733). Po dobrowolnej rezygnacji z prepozytury szpitalnej ks. Michała Wroblowskiego [sic!], został przedstawiony przez kolatorów kościoła janowieckiego Antoniego i Franciszka Lubomirskich na wakującą prebendę. Kandydatura jego została zatwierdzona w Kielcach 15 marca 1741 r. przez rezydującego tam kardynała Jana Aleksandra Lipskiego biskupa krakowskiego i wprowadzony z zachowaniem wszystkich przepisów na prepozyturę szpitalną przez ks. Michała Wroblowskiego, podówczas już dziekana sołeckiego. Ks. J. Olszyński nie posiadał żadnego innego beneficjum. Ostatnie potwierdzenie swego stanowiska otrzymał od ks. Jana Antoniego Piotrowskiego, kanonika katedry chełmskiej i zastępcy sędziego lubelskiego; aprobata ta wydana w marcu 1747 r. jeszcze nie wygasła w styczniu 1748 r. i miała moc do 15 marca. Ksiądz prepozyt przebywał stale przy swoim kościele, a rekolekcje odbył w 1747 r. u Reformatów w pobliskim Kazimierzu. Zmarł w Janowcu prawdopodobnie w 1757 r<sup>43</sup>.

Przedstawione wyżej „curriculum vitae” wydaje się ukazywać człowieka dobrze przygotowanego do swojej pracy duszpasterskiej i pozytywnie ocenionego przez swoją zwierzchność. Był dobrze widziany przez Lubomirskich, może nawet rodzina Olszyńskich miała jakieś wpływy na ich dworze, skoro natychmiast po uzyskaniu święceń kapłańskich otrzymał miejsce wikariusza w Janowcu; potem nie tylko że dostąpił zaszczytu udzielenia chrztu 22 stycznia 1737 r. Magdalenie Agnieszce córce Antoniego i Anny z Ożarówskich Lubomirskich<sup>44</sup>, ale został przez nich przedstawiony na wakujące probostwo szpitalne.

Zaskoczyć więc mogą słowa wizytatora skierowane do ks. Olszyńskiego na samym wstępie „Decretum reformationis”: „Juste alloquimur ... Josephum Olszyński praepositum Ecciesiae

---

42 Kościół w Polsce, op. cit., s. 361.

43 Życiorysy te sporządzono w oparciu o akta wizytacji kościoła szpitalnego oraz zapisy w rejestrach chrztów, ślubów i zgonów kościoła parafialnego w Janowcu. (AKM kr., sygn. AV 20, AV 43).

44 Księga Ochrzczonych od roku 1722-1747, w kościele parafialnym janowieckim: „Zamek. Roku 1737, 22 Januarius ja Olszyński ochrzciłem Magdalenam et Agnetem binominis Celsissiniorum Principum Antonii et Annae Lubomirskich filiam ...”.

Hospitalis Janovecensis verbis psalmi 9: Tibi derelictus est pauper orphans, tu eris adjutor ast quale juvamen pauperibus esse potest, quando curator eorum imbecillitate crapulae praeoccupatus”.

Zaskoczenie zmienia się w zdziwienie, gdy okazuje się, że to sam ks. prepozyt oddawał się pijaństwu, a prym wiodła w tym jego stara gospodyni, nałogowa alkoholiczka, jawnie upijająca się; dostał więc ks. Olszyński stanowcze polecenie, aby trzymał się od trunków z daleka, a gospodynię by nie tylko oddalił, ale nawet nie odważył się trzymać jej w szpitalu. Zły przykład udzielał się: pijaństwo ogarnęło także służbę kościoła parafialnego: zakrystiana, kantora, dzwonnika. Można wnioskować, że to w pijaństwie miały swe źródło wszelkie wykroczenia i zaniedbania księdza. Nie dopełniał — nałożonego aktem fundacyjnym - obowiązku odprawiania przepisanych nabożeństw, zaniedbał katechizacji w kościele swoich ubogich podopiecznych, mimo że powinien im przyświecać i swoją wiedzą i dobrym przykładem. Przeciwnie, krzywdził swoich biedaków, ich ubogie mienie, gdy zmarli, przywłaszczał sobie zamiast przeznaczyć je na modlitwy za ich dusze.

Biorąc pod uwagę, że Zamek wspomniałomyślnie wziął na siebie obowiązek fundacji utrzymywania ubogich, wizytator polecił, by administrator dworu janowieckiego wiedział, jak została zużytkowana ich biedna scheda. Poddanych fundacji Olszyński traktował tak, że za wzór mu dano obchodzenie się z nimi przez zarząd dóbr janowieckich. Ogólny obraz jego działalności uzupełnia wezwanie do niezwłocznego naprawienia szkód w budynkach, a szczególnie ich dachów. Nie związany z fundacją, a dotyczący samej osoby prepozyta, jest nakaz zaprzestania „niewyraźnych” interesów „non tergiversetur” z mieszczanami. Dobitna ocena osoby ks. Olszyńskiego zawiera się w apelu do jego sumienia, aby przecie odprawił nabożeństwa za dusze fundatorów, a w ogóle tak się prowadził, jak gdyby był bliski śmierci i miał zdać ścisły rachunek surowemu sędziemu. Dwaj duchowni i dwie Jak różne ludzkie postawy wobec swoich obowiązków.

A co można powiedzieć o ich podopiecznych? Należeli do „maluczki tego świata.” i ich istnienie nie zostawiło wielu śladów, nawet w takiej prowincjonalnej społeczności jak janowiecka. Można jednak zauważyć, że i wśród nich istniał jeszcze podział na „lepszycy” i „gorszyzy”. Sama nędza nie uprawniała jeszcze do uzyskania miejsca w szpitalu (przytułku), zaś akt z 1610 r. przewidywał selekcję wśród potencjalnych kandydatów. Według niego wyłączne prawo do pobytu w szpitalu mieli ubodzy obywatele Janowca oraz poddani ze wsi należących do miasta lub zamku i to spośród najbardziej potrzebujących: „in nesciundo vero pauperibus ad hoc idem hospitale potissimum habentes erit ratio oppidanorum Janovecenses et subditos ex villis ad hoc idem oppidum et arce spectantes ac concernentes”. Z przepisu tego wynika pośrednio, że kandydatów przedstawiało miasto i Zamek, a ostateczna decyzja pozostawała zapewne w rękach Kościoła i oczywiście Zamku, jeżeli chciał w te sprawy ingerować.

Spółeczność nędzarzy janowieckich można by podzielić - idąc śladem nomenklatury stosowanej

w kościelnych rejestrach chrztów, zgonów i ślubów — na dziadów (avus), żebraków (mendicus) i biedaków (pauper). O ile określenie biedak czy ubogi — stosowane prawie jedynie w odniesieniu do szlachty — nie wymaga bliższego sprecyzowania, o tyle różnica między pojęciami „dziad” i „żebrak” jest dość nieuchwytna, gdzie ta sama osoba jest określana raz jako „avus”, raz jako „mendicus”, np. Wojciech Siliński w 1694 r. jest nazwany „mendicus”, w rok później „avus”, a potem znów żebrak i tak to trwa do 1712 r. Mimo to, na podstawie wzmianek zawartych w tychże rejestrach, można by przeprowadzić między tymi grupami rozróżnienie; żebracy zbierają się koło kościoła parafialnego, np. Marianna Jodłowska jest określona jako „uns ex mendicantibus paenes Ecciesiam Parochialem” i tworzą tam swoje środowisko „zawodowe”; gdy jeden z nich, Piotr Łukaszewicz w 1700 r. bierze ślub z Katarzyną Rybaczkówną z Przyłęka, wszyscy świadkowie ceremonii są żebrakami „Ecciesiae Parochialis”, przy którym mają swój dach nad głową, domek zwany „dziadówką”. Dla innych nędzarzy, zwanych dziadami, pozostawała więc tylko włóczęga po drogach i ulicach. Nie oznacza to jednak, aby nie cieszyli się pewnym szacunkiem społecznym: Jakub Słomiany był np. kumem mieszczeni Jadwigi Czapczyzny (1700 r.), zaś mieszczanin (ale „dziad”), Adam Dychnicki zmarły w 1696 r., był kumem Jana Lenartka w Janowicach.

Osobliwością szpitala janowieckiego było udzielenie schronienia nieprzewidzianej w akcie fundacyjnym kategorii ubogich, to jest szlachcie. Nie są to bynajmniej ani przypadki wyjątkowe, ani wątpliwe. Z całą pewnością wiadomo, że w szpitalu przebywała szlachta: Stanisław Broniszowski (1724 r.), Katarzyna Mostyńska (1724 r.), Wojciech Malicki (1727 r.), Helena Spinkowa (1732 r.) i zmarły w 1794 r. Antoni Szadkowski. Można też z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że w szpitalu mieszkał także pauper-szlachcic Sebastian Piaskowski, zmarły w roku 1696 w wieku 97 lat i pochowany w kościele, w grobowcu bractwa św. Anny. Zapewne w przytułku przebywał również Franciszek Ferens i nieznanego imienia Petelska, zaproszeni w 1732 r. na rodziców chrzestnych Marii, córki gubernatora zamku janowieckiego, cześnika braclawskiego Jana Suskiego. Szlacheckiego pochodzenia byli prawdopodobnie ubodzy podopieczni szpitala Jan Kozimiński (Kozmiński?)<sup>45</sup> i Barbara Skłodowska, którzy pobrali się w 1754 r. i nadal pozostali w przytułku.

Równolegle ze szlachtą przebywali tam także reprezentanci innych grup społecznych, dla których przecież głównie był przeznaczony ten dom. Trafił tam np. po zmiennych kolejach losu mieszczanin janowiecki Adam Kilianek, który w 1760 r. posiadał godność wityryka<sup>46</sup> kościoła parafialnego, w 1761 był już tylko jego sługą, zaś w 1763 r. znalazł się na utrzymaniu szpitala. Była

---

45 W 1762 r., według zapisu w rejestrze ślubów, wychodzi za Jana Hojeckiego szlachcianka, Katarzyna z Kozmińskich Dobrzyńska, wdowa.

46 Wityryk - (wityrycy) w liczbie dwóch, byli godnymi zaufania ludźmi świeckimi, wybierani na rok, mieli kontrolę nad dochodami parafii w zakresie użytkowania ich na potrzeby kościoła. Od 1420 r. wybierani przez starszyznę parafialną, plebana i kolatora.

i wieśniaczka z Wojszyna Agnieszka Kadłubowa, zmarła w wieku 80 lat w roku 1777, były Marianna Szymankówna i Margareta Madejowa.

Wśród mieszkańców domu szpitalnego zwraca uwagę Franciszek Płoński (1720 r.), określany jako „dziad”; zarówno imię tego człowieka, często używane podówczas przez szlachtę, a niespotykane wśród plebejów -jak i nazwisko, pozwalałoby spodziewać się w nim zbiedniałego szlachcica. Miano „dziada” otrzymał także Paweł Sulima, zmarły w 1692 r. w wieku 80 lat i pochowany przy szpitalu, co budzi domniemanie, że zamieszkiwał w przytułku. Wobec tego, że do szpitali powszechnie nie przyjmowano żebraków<sup>47</sup>, byłyby to przypadki wyjątkowe, świadczące o humanitarnym traktowaniu indywidualnych przypadków, albo co także jest możliwe, błędnym czy niepełnym zapisie. Inaczej chyba należałoby potraktować sprawę przebywających w szpitalu i nazwanych wprost żebrakami Antoniego Więckowskiego i niejkiej Zofii (1770 r.); nie można wykluczyć możliwości, że nie byli oni zawodowymi żebrakami, lecz nędza panująca w szpitalu zmuszała ich do proszenia o jałmużnę. Były to wszak lata 70-te, na krótko przed wcieleniem fundacji do kościoła parafialnego, gdy brakło już środków materialnych na dalsze jej utrzymanie.

Zdarzyło się także, że i prepozyt gościł u siebie zbiegów z terenów ogarniętych wojną; tak było w 1655 r., w którym Brygidki lubelskie zapisały, że schroniły się przed nieprzyjacielem do Kazimierza a stamtąd za Wisłę do Janowca „gdzieśmy w probostwie przy kościele św. Cecylii szpitalnym, choć przyciąśniejszym, ale w pokoju i zawarciu mieszkały”<sup>48</sup>.

Jeżeli ciężka była dola nędzarzy miejscowych, janowieckich, mających jednak ostoję w znanym sobie środowisku, to o ileż cięższy był los obcych, wędrownych żebraków, jak choćby tego anonimowego biedaka<sup>49</sup> zmarłego w Oblasach w 1784 r., o którym nikt nie potrafił nawet powiedzieć skąd pochodzi, ani nawet jak ma na imię, nie mówiąc już o nazwisku. Dla takich ludzi, na samym dnie nędzy, nie było miejsca nawet w przytułkach.

Złożony skład społeczny mieszkańców szpitala pozwala zauważyć, że postanowienia fundacji z 1610 r. nie były ściśle przestrzegane i to dość w szerokim zakresie. Po pierwsze, do szpitala przyjmowano nie tylko mieszkańców miasta i wsi należących wprawdzie do parafii, ale nie do dóbr. Można stąd wnioskować, że zarówno prepozyci jak i administracja zamkowa, dość swobodnie traktowali przepisy fundacji. Po drugie, również obowiązek utrzymania dwunastu ubogich nie był przestrzegany; wydaje się, że ich liczba wahająca się od szesnastu w 1721 r., do ośmiu w 1748 r., jest wykładnikiem nie tyle zapotrzebowania społecznego, co aktualnych możliwości fundacji.

---

47 Kościół w Polsce, op. cit., s. 430.

48 Jadwiga Teodorowicz-Czerepińska, Nieistniejący kościół szpitalny św. Cecylii w Janowcu, Lublin 1983, maszynopis.

49 W 1703 r. odnotowano w rejestrze chrztów człowieka imieniem Piotr „medicus alias Dziad”.

Przekroczenie w 1721 r. limitu dwunastu osób świadczyłoby dobrze o humanitaryzmie ks. Wabiszewskiego.

Niestety nic pewnego nie wiemy, czy szpital, stosownie do swojej nazwy, zapewniał swoim mieszkańcom opiekę lekarską. Można chyba uznać za pewnik, że w zasadzie — podobnie jak w ogromnej większości innych szpitali w Polsce — opieka taka nie istniała. Trudno sobie bowiem wyobrazić, aby prepozytura szpitalna, podobna do tych jakie zakładano głównie w większych miastach, nie wykazywała wśród kosztów utrzymania ubogich wydatków ponoszonych na leki i medyków. Natomiast jest prawdopodobne, że dorywczo korzystano z pomocy znachora<sup>49</sup> lub lekarza zamkowego<sup>50</sup>.

W zamian za utrzymanie w szpitalu, wszyscy jego podopieczni byli zobowiązani - tak jak i w innych szpitalach w Polsce — do słuchania w kościele katechizmu oraz odmawiania pewnych modlitw i wypełniania ściśle określonych w aktach synodalnych praktyk religijnych. Przepisy te nie były martwą literą, przestrzeganie ich było kontrolowane i jak widać na przykładzie ks. Olszyńskiego, zaniedbania takie spotkały się z naganą.

W dobrach janowieckich Lubomirskich, chociaż już w innej parafii w Chotczy, znajdował się jeszcze jeden „szpital”, lecz bez jakiegokolwiek fundacji na utrzymanie ubogich, którzy zajmowali przeznaczony dla nich bardzo zniszczony, drewniany dom o jednej izbie. Trzej biedacy mieszkający tam w 1721 r., w braku innych środków do życia, utrzymywali się wyłącznie z żebraniny. Nie było to zjawisko wyjątkowe, bowiem dość dużo istniejących szpitali nie posiadało zaopatrzenia, a spośród 459 szpitali diecezji krakowskiej nie posiadało uposażenia 202, czyli 44%<sup>51</sup>. Brak jakiegokolwiek zabezpieczenia materialnego tego przytułku pozwala sądzić, że powstanie swoje zawdzięczał kościołowi i w istocie był agendą miejscowej parafii, formą opieki najczęściej spotykaną na wsi.

---

<sup>50</sup> Jan Dufal (pisownia fonetyczna) lekarz, przypuszczalnie Francuz, przebywający w Janowcu w latach 1710-1713, być może w związku z panującą w tych okolicach — także w Kazimierzu — ospą (1708-1718). Zapis w rejestrze chrztów 1687-1722 parafii janowieckiej.

<sup>51</sup> Kościół w Polsce, op. cit., s. 427.

## Aneks

Zamieszczony aneks<sup>1</sup> ma na celu wyjaśnienie kilku kwestii dotyczących założenia kościoła szpitalnego.

Wszelkie wcześniejsze próby umiejscowienia budynków fundacji szpitalnej w Janowcu nad Wisłą opierały się głównie na źródłach pisanych, skąpej ikonografii i domysłach. Przełomem w dotychczasowej wiedzy stały się przeprowadzone w 1985 roku badania archeologiczne pod kierownictwem mgr Jerzego Cichomskiego. Prace zostały wykonane na zlecenie Muzeum Kazimierza Dolnego (obecnie Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu Dolnym) w związku z planowaną inwestycją budowlaną na terenie dawnego założenia kościelnego. Mianowicie, należało określić miejsce, w którym możliwe było by podjęcie budowy, poprzez zlokalizowanie i stwierdzenie stanu zachowania reliktyw kościoła pw. św. Cecylii, szpitala, wikariatu oraz ewentualnie pozostałych budynków zespołu.

W wyniku prac określono lokalizację kościoła, szpitala, dzwonnicy i budynku wikariatu. Orientowany kościół znajdował się w południowo-zachodniej części działki i jego zewnętrzne zachodnie lico wychodziło ok. 2,5 m poza dzisiejszą jej zachodnią granicę. Całkowita długość wynosiła ok. 21,5 m, szerokość nawy głównej: we wnętrzu 8 m, na zewnątrz 11 m, prezbiterium było zamknięte absydą na planie połowy koła o promieniu 5,5 m (wnętrze). Pod prezbiterium, zakrystią i przedsionkiem znajdowały się sklepione krypty.

Podczas wykopów badawczych, bezpośrednio przy murach kościoła (od strony zachodniej) natrafiono na zakłócone groby szkieletowe. Naruszenie porządku grobów musiało nastąpić w związku z budową kościoła. Tak więc część grobów jest starsza niż kościół, choć z drugiej strony materiały archiwalne świadczą, iż równoległe z kościołem i szpitalem funkcjonował cmentarz. Odślonięte również styk kościoła i szpitala, a najpewniej fragment korytarza łączącego obie budowle, o którym wspomina jedna z wizytacji.

Rezultaty badań reliktyw kościoła potwierdziły słuszne przypuszczenia, że kształt i rozmiary budowli były niemal identyczne jak w kilku innych kościołach szpitalnych fundowanych w tym rejonie w początkach XVII w. w stylu tzw. renesansu lubelskiego<sup>2</sup>. Najściślejsze analogie

---

1 Powyższy tekst został opracowany głównie na podstawie tekstu pracy magisterskiej mgr Jerzego Cichomskiego „Kościół pw. Św. Cecylii w Janowcu nad Wisłą, województwo lubelskie. Dokumentacja z badań archeologicznych wykonanych na zlecenie Muzeum Kazimierza Dolnego”. Badania i tekst mgr Jerzy Cichomski, konsultant dr hab. (obecnie prof.) Maria Brykowska. Lublin 1986. Za skorzystanie z tekstu dokumentacji TPJ serdecznie dziękuje autorowi.

2 Jadwiga Teodorowicz-Czerepińska, Nieistniejący kościół szpitalny Św. Cecylii w Janowcu, Lublin 1983,

przedstawiają dwa kościoły: św. Anny i Marka Ewangelisty w Końskowoli oraz św. Ducha w Markuszowie. Obie te świątynie dają nam dzisiaj najpełniejsze wyobrażenie o wyglądzie nieistniejącego kościoła św. Cecylii.

W kierunku północno-zachodnim od kościoła znajdują się pod ziemią pozostałości szpitala, którego północny zasięg wytycza kraniec kamiennej piwnicy, będącej najpewniej fragmentem piwnic szpitalnych. Zasięg szpitala w kierunku zachodnim pokrywa się najprawdopodobniej z zachodnią ścianą piwnicy.

Ponadto, na północny-wschód od kościoła stała dzwonnica, zbudowana na planie czworoboku o długości ściany wahającej się między 2,9 m minimum do 3,3 m maksimum.

Następnie w kierunku północno-wschodnim, u podnóża skarpy, znajdował się budynek tzw. wikariatu. Odsłonięte jego płd.-zach. kraniec muru, co pozwoliło ustalić wymiary obiektu wynoszące ok. 25 x 11,5 m, z tym że pierwotna szerokość wynosiła prawdopodobnie 8,5 m. Obecna budowla wzniesiona została po II wojnie światowej z wykorzystaniem wschodniej ściany dawnego wikariatu.

Jak już wcześniej wspomniano, jednym z celów prac badawczych było ustalenie wolnego od reliktyw dawnej zabudowy fragmentu działki, na której bez przeszkód prowadzono by inwestycję budowlaną. Ustalono, że takim miejscem jest najpewniej płd.-wsch. część placu. Jak się później okazało, przypuszczenia nie sprawdziły się. Podczas prac budowlanych w 1990 r. odkryto pozostałości małego budynku, kwadratowego w rzucie, który określono mianem domu prebendarza. Odkryto także pozostałości studni<sup>3</sup>. Należy dodać, że w toku wykopalisk w sezonie 1985, zostały odsłonięte zabytki starsze, pradziejowe, wczesnośredniowieczne i pochodzące z późnego średniowiecza. Przesuwają one metrykę Janowca do czasów kultury trzcinieckiej, tj. ok. XVI-XII wiek p.n.e. Znaleźiska ceramiki tej kultury, jak i kolejno następujących po sobie: kultury łużyckiej i pomorskiej, a także naczynia wczesno- i późnośredniowieczne reprezentowane są wystarczająco licznie, by można mówić o osadnictwie a nawet ciągłości osadniczej. Zaznaczyć należy, iż miejsce znalezienia ceramiki jest znakomite z punktu widzenia osadniczego - znajduje się na wyższym poziomie terasy wiślanej, u podstawy krawędzi pradoliny. Jednak niezbyt wielki zakres prac uniemożliwił wyciągnięcie szerszych wniosków osadniczych.

Wyniki badań potwierdziły, jak pisze w swojej pracy mgr Jerzy Cichomski, niezwykle trafny obraz nieistniejącego kościoła i pozostałych budynków jaki przedstawiła w studium historycznym

---

maszynopis.

3 Pracom towarzyszyły nadzory archeologiczne prowadzone przez mgra Jerzego Cichomskiego.

Jadwiga Teodorowicz-Czerepińska<sup>4</sup>. Tak więc obydwie metody badań wzajemnie się uzupełniły i dały w rezultacie ogólny zakres wiadomości o nieistniejącym kompleksie zabudowań zarówno ze strony zachowanych źródeł historycznych, jak również namacalnie zachowanych fragmentów dawnych murów.

Z ubolewaniem należy stwierdzić, że nie zastosowano się do wytycznych konserwatorskich przewidujących objęcie ochroną całego zespołu, a co za tym idzie całkowitemu zakazowi działalności budowlanej w bezpośredniej bliskości kościoła<sup>5</sup>. Nie przewidywano również zabudowy „majdanu”, czyli dawnego cmentarza i otoczenia domu prebendarza. Dzisiaj stoi tu niedokończony budynek pawilonu handlowego. Zalecano uczytelnienie fundamentów kościoła św. Cecylii oraz możliwości odtworzenia zabudowań dawnego wikariatu<sup>6</sup>.

oprac. Filip Jaroszyński

---

4 J. Teodorowicz-Czerepińska, Nieistniejący...

5 Przykładem jest wzniesiony dom jednorodzinny przylegający do zach. części kościoła a od pł. do szpitala.

6 Studium historyczno-urbanistyczne Janowca, oprac. J. Teodorowicz-Czerepińska, mps., Lublin 1989.